TYGODNIK KATOLICKI.

№ 29. Grodzisk, 22 lipca 1870. № 29.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 tal. 20 sgr. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O nieomylności osobistéj Papieża w wyrokach co do wiary i moralności,

przeciw

ks. Doellingerowi.

Napisał ks. *F. Wartenberg.*

(Ciąg dalszy).

Słusznie téż powołuje się *Melchior Canus* na komentarz Origenesa do miejsca u Mateusza św. w r. 16: „na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekła nie przemogą go.“ Mówi Origenes: Jawna jest rzecz, choć nie wyrażona, że ani naprzeciw Piotrowi, ani naprzeciw kościołowi bramy piekieł nie przemogą. Albowiem gdyby przemogły naprzeciw opoce, na któréj kościół zbudowan, przemogłyby tém samém przeciw kościołowi. Piotr tedy stoi mocny we wierze, żeby budowa na nim oparta, nie upadła. Kościołowi, żeby nie upadł od najazdów piekła, dał P. Bóg za podstawę fundamentów jego, niewzruszoną opokę, z któréj moc i trwałość całéj budowie bożéj.

Najstraszliwszym najazdem bram piekła jest błąd, jest sfałszowanie, przekrzywienie, zaprzeczenie prawdy bożéj objawionéj; najstraszliwszym jest ten napad przeciw saméjże wierze, bo wyrywa samęż zasadę życia chrześciańskiego, — bo jeżeli zły przykład gubi tysiące, złe prawo, zła zasada gubi tysiące tysięcy. Gdyby tedy przeciw temu najniebezpieczniejszemu zamachowi nieprzyjaciela niemocną się okazała opoka, azaliż nie runęłyby podwaliny, nie runęłyby zręby kościoła?

Piotr tedy, (z konieczności nam to wypada z obietnicy Chrystusowéj) *stoi mocno we wierze*, żeby budowa na nim oparta nie upadła.

Opoka kościoła przedewszystkiém jest niewzruszona; fundamenta kościoła o tyle, o ile na opoce oparte, nie odrywają się od niéj; czyli: Piotr, Papież, ma nieomylność pryncypalnie, pierwiastkowo; apostołowie, biskupi przez partycypacyą, przez uczestnictwo z łączności z głową kościoła.

Nic nie wadzi wywodowi temu, że Papież nigdzie w piśmie św. nie nazwan nieomylnym; boć i kościół tak nie nazwan, a przecież nikt nie wątpi o nieomylności jego wyroków; boć i Chrystus Pan nigdzie w Piśmie św. nie nazwan spółistny (ὁμοουσιος) Ojcu, a jednak taki przymiot mu przyznał Sobór nicejski, przeciw bluźnierstwu Aryjanów. A jak to nazwanie Jezusa „spółistnym“ Bogu Ojcu, jasno podaje się z tych miejsc pisma św., gdzie mówi o sobie „Ja i Ojciec jedno jesteśmy, ponieważ Ojciec we mnie jest, a ja w Ojcu“ (Jan 10, 30, 38). „Jako bowiem Ojciec ma życie w sobie samym: tako dał i Synowi mieć życie w samym sobie“ (Jan 5, 26). „Ojciec mój (*usquemodo operatur*) bezu stanku działa, i ja działam“ (Jan 5, 17); — tak nazwanie Piotra i jego następców biskupów rzymskich, Papieży, *nieomylnymi*, narzuca się logiczną koniecznością z tych miejsc pisma św., gdzie P. Jezus uczynił go opoką kościoła niewzruszoną przez bramy piekła (Mat. 16, 17); gdzie Pan Jezus udziela mu najwyższą władzę w kościele przez oddanie mu „kluczy domu Dawidowego — królestwa niebieskiego;“ gdzie mu oddaje pasterzowanie nad całą owczarnią swoją (Jan 15, 16); gdzie powiada, że „prosił za nim, aby nie ustała wiara jego“ (Łuk. 22, 31). Zaraz o nich pomówimy szérzéj, żeby twierdzenie to tym więcéj uwydatnić.

Jak z tych słów Pisma św., wedle których P. Jezus uczynił Piotra opoką kościoła niewzruszoną, podało się nam logiczną koniecznością, że biskupi, którzy są „fundamentem“ kościoła przez partycypacyą, uczestnictwo w łączności z Piotrem z „opoką kościoła“ mają przywiléj nieomylności, który jest pryncypalnie, pierwiastkowo, zasadniczo złożony w Papieżach, jako następcach Piotra św.: tak z innych miejsc pisma św. już nam jawnie się okaże, że ten, który ma przywiléj ten pryncypalnie, pierwiastkowo, nie tylko go ma wtedy, kiedy w nim uczestniczyć daje innym, lecz i wtenczas, gdy go używa sam niepodzielnie; że Papież więc jest nie tylko nieomylnym w łączności z drugimi, lecz i sam osobiście; że nietylko wtedy jego wyroki są nieodwołalne, gdy wyrokuje wraz z biskupami na Soborze, — i nie dopiero wtedy, gdy jego wyroki osobiste przyjmą biskupi, lecz od razu jak tylko zostały wydane mocą najwyższego apostolskiego urzędu, czemu zresztą w praktyce nikt z katolików nie przeczył.

Ma nieomylność przywiązaną do urzędu swego: bo ten urząd jest najwyższy w kościele nieomylnym, a przeto wymaga przywileju tego najprzedniejszego.

Wywodzi to bardzo dokładnie *Melchior Canus* (loci theol. l. 6. c. 3. prop. 3.) „Nie jednakową bowiem (prawi) ma władzę każdy panujący; lecz inna ojcu rodziny, inna urzędnikowi, inna królowi przypada: każdemu zaś z nich taka, jaka konieczna jest do końca każdego społeczeństwa. Tak ojcu rodziny konieczna przyznać taką władzę, jaką prawy rozum i nauka wskazuje za konieczną do celu pożycia domowego: ponieważ w jednym domu i pod jedną strzechą, gdzie różne jest ludzi przyrodzenie i obowiązek każdego

inny, inaczéj żyćby zgoła nie można. Taką tedy, najwyższy od Chrystusa ustanowiony biskup, ma władzę w kościele, jaka jest konieczna do zachowania obywateli rzeczypospolitéj chrześciańskiéj we wierze, w religii, w obowiązkach. Niepodobna zaś, żeby w pośród nas nie powstawały spory o wiarę i religią, dla których rozstrzygnięcia, gdyby żaden nie był dusz sędzia od Chrystusa Pana postanowiony, żeby doń odnosić każdą rzecz sporną, bez końca byłyby i nieustanne niesnaski i tyle byłoby różnych zdań o wierze i religii, ile jest głów w kościele różnych. Przeto, jeźli kościoła jedność, miłość, społeczność trza zachować, potrzeba niezawodnie, żeby jeden pozostawion był od Chrystusa książęciem, któryby mógł podobnie jak Piotr, spory rozstrzygać i rozwięzywać kwestye. Widzim bowiem, że jakiegobądź innego społeczeństwa książętom rzecz to własna, że przybrawszy sobie radę starszych rozstrzygać mogą spory, jeźliby jakie powstały, mianowicie i szczególnie odnoszące się do końca onego społeczeństwa.... Jeżeli zaś wszystka zresztą władza Piotrowi udzielona, czy co do odpuszczania grzechów, czy co do jakichbądź innych rzeczypospolitéj chrześciańskiéj koniecznych praw, nie do Piotra jednego, lecz i do następców należą: zapewneć i to, co powiedziano jest, *Na téj opoce zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go; Tobie dam klucze królestwa niebieskiego; Paś owce moje, paś baranki moje; Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja,* odnosić trzeba do najwyższych biskupów, którzy po Piotrze w kościele nastąpili. Przywilej bowiem niebłądzenia w wierze Piotrowi udzielon dla pożytku kościoła. Dla tego bowiem Chrystus, gdy powiedział, *Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja,* przydał zaraz: *A ty potwierdzaj bracią swoję.*“

Naprzeciw temu wywodowi, nie wiem, coby można słusznie przytoczyć. To z pewnością nie, że spory co do wiary i moralności rozstrzygać mogą Sobory powszechne. Raz nie, dla tego, że Sobór nie łacno zebrać, że na 19 wieków chrześciaństwa, ledwie 19ty obecny watykański; a gdybyśmy i konstancyenski przyjęli, choć w części zatwierdzony przez Papieży, to 20ty ninie przypada; a z tych jeszcze w 9ciu pierwszych wiekach, aż 8 odbyło się wyłącznie na Wschodzie: któż tedy w czasie, gdy Soboru nie ma od wieku jednego do drugiego, miałby rozstrzygać spory, powstające niemal co dzień? Drugi raz nie, dla tego, że jedynie Soborom przyznając ostateczne rozstrzyganie sporów co do wiary, odmawiając go Papieżom, trzebaby oraz Soborom przypisać wyższość nad Papieży; gdyż sąd w najwyższéj instancyi najniezawodniéj należy najwyższéj władzy: aliści przez to wpadłoby się od razu w potępioną przez kościół naukę schizmatyckiego zborzyszcza bazylejskiego.

Najwyższa władza dana Piotrowi w słowach, w których już objęte nadanie przywileju nieomylności. „Jeżeli Piotrowi, prawi *Melchior Canus* (l. 6. c. 3. prop. 2a), szczególnym sposobem i przywilejem klucze nie jednego nieba, lecz nieb są dane (non unius coeli, sed coelorum), jak to w homilii 6. do Mat. zapowiedział *Origenes,* klucze zaś nieba otwierają, wypada ztąd, że usuwają wszelkie przeszkody do nieba. Aliści ze strony rozumu przeszkadza do wstępu do nieba nieznajomość wiary podobnie jak ze strony woli zła chuć: dana więc jest Piotrowi moc nie mniéj do usuwania nieznajomości wiary, jak do gładzenia grzechów; cobykolwiek tedy rozwiązał lub związał z tego, cokolwiek odnosi się do rozumu, lub do woli, to rozwiązane i związane byłoby w niebie.

Rzeczy zatém sporne co do wiary trudne Piotr mógł z prawa rozstrzygać; a więc i sądem swym zobowiązywać wiernych, żeby się trzymali tego, co on zawyrokował. Aliści błędnym wyrokiem co do wiary wierni nie mogą być zobowiązani. — Wielka jest siła tego argumentu. Może Piotr z nadania Chrystusowego wyrokować ostatecznie w rzeczach wiary i moralności; i ma prawo żądać posłuszeństwa zupełnego wyrokom swoim: a więc jest nieomylnym, bo P. Bóg nie mógł chcieć wiązać sumień wyrokiem omylnym.

Ten wywód na głowę bije przeciwników nieomylności osobistéj Papieża; bo potwierdza go cała przeszłość Kościoła. Nikt, byle jeszcze zwał się katolikiem, nie może przeczyć: że Papieży wyroki dla pełności władzy danéj Piotrowi przyjmowane były jako ostateczne rozstrzygnięcie sprawy, bez odwoływania się do Soborów; że owszem takowe odwoływanie się od Papieża do Soboru jest wyraźnie potępione, napiętnowane anathematem; że nawet nie wystarcza wyrokom tym poddać się w milczeniu uszanowania pełném, lecz że trzeba poddać się zupełnie w sumieniu (jak w sprawie Jansenistów rozstrzygnięto): jakżeż tedy mógłby Pan Bóg dopuścić, a Kościół znosić taką niesłychaną tyranią sumień, gdyby wyroki papiezkie nie były nieomylne?

Przez to samo, iż przez wszystkie wieki istnienia Kościoła wyroki papieży były uważane za tak nieodwołalne, że jak tylko Rzym przemówił, sprawa już uważana za skończoną (*Roma locuta est, causa finita est* — słowa św. Augustyna); że nawet w Kanonach Kościoła zapisano, że uchwały papieży są nieodwołalne: „*Sic omnes sanctiones apostolicae Sedis accipiendae sunt, tanquam ipsius divina voce Petri firmatae*“ (can. Sic omnes dist. 19.): czyż przez to samo Kościół, poddając się w sumieniu wyrokom omylnych Papieży nie straciłby znamienia swego naczelnego, nieomylności? a P. Jezusowi, któryby na takie poniżenie swéj oblubienicy zezwolił, że ona nieomylna poddanaby była wyrokom omylnego Papieża, czyż słusznie zarzucićby nie można, że nie ziścił swéj obietnicy danéj Kościołowi „*Ja będę z wami aż do skończenia świata*“? czyżby w dalszym wniosku stąd, że „omnis homo mendax“, ale i „omnis mendax — homo“, nie wypadało koniecznie, że Chrystus, którego słowu kłam zadała rzeczywistość, nie jest Bogiem, Prawdą bezwzględną? a Kościół jego nie jest dziełem bożym, lecz ustanową ludzką, jak wszystko ludzkie, niedoskonałą i przemienną?

Więc zaprzeczywszy nieomylności osobistéj Papieżom, obala się całą przeszłość Kościoła, niepodobną się czyni jego przyszłość wiecznotrwałą, zaprzecza się bóztwa Chrystusowi, odrzuca się Zbawiciela i zbawienia, schodzi się na stanowisko Żydostwa niewiernego, lub co gorsza jeszcze, płytkiego deizmu.

To, że jedna osoba może nie zawsze święta, jak tego i urząd i samaż nazwa Ojca świętego wymaga, wydaje wyroki nieomylne: nikogo to zrażać nie może.

Boć łaska dla innych dobra dawana, tak zwana *gratia gratis data,* nie koniecznie dostaje się świętym w udziele: wszak na sądzie ostatecznym wołać będą: *W imię twoje przepowiadaliśmy,* a Chrystus Pan odpowie im: *Nie znam was.* Zresztą „jeżeli (Melch. Can. cit. l.) wieszczba w wargach króla, a w sądzie nie będą błądziły usta jego, jak w *Przypowieściach* (r. 16.) powiedziano: czemużbyśmy sądzić mieli, że Piotr książęciem królestwa niebieskiego od Boga postanowiony, co najważniejszem co do wiary wyroku mógł błądzić? A jeśli Kaifasz, mąż w synagodze niezbożny, gdy był arcykapłanem tego roku, że był arcykapłanem, prorokował: czyż nie więcéj wierzyć będziemy, że Piotr najwyższy Arcykapłan, od Chrystusa Kościołowi dany, w wyrokach co do wiary przez Ducha św. jest rządzon?

Piotra św. uczynił P. Jezus pasterzem całéj owczarni. Z pasterzowaniem łączy się uczba, nauczanie, a tak ściśle, że Apostół wyliczając rozmaite dary w Kościele, razem mianuje pasterzy i nauczycieli, *Pastores et Doctores:* „Który też dał niektórych apostołów, innych proroków, innych ewangielistów, innych zaś pasterzów i doktorów“, (do Efez. 4, 11). Jeżeli tedy Chrystus Pan uczynił Piotra po wszystkie czasy pasterzem całéj owczarni swojéj; zatém i nauczycielem, doktorem całego Kościoła; jak to zresztą Sobór Florencki uroczyście wyznaje, zowiąc Papieża „Ojcem i Doktorem całego Kościoła.“

Czyż podobno, żeby ten, który Pasterzem jest całéj owczarni Chrystusowéj, który jest nauczycielem całego Kościoła, nie był nieomylnym? Pasterzami są biskupi, zarzuci kto; a żaden z nich nie jest nieomylnym osobiście: czemużby Papież jeden miał być wyjątkiem? Porównania tu być nie może: bo może jeden pasterz pobłądzić, źle poprowadzić owieczki swoje; to jeszcze wczas może Pasterz najwyższy zagrodzić złemu i ocalić wiernych od zaguby; a nawet samiż wierni nie są obowiązani w sumieniu poddać się bezwzględnie wyrokom swego biskupa, mogą się odnieść do Papieża. Ale niechby podobnież Papież był omylnym: jakież klęski, jakaż zaguba dusz, rozerwanie i upadek Kościoła!

Bo błędny wyrok Papieża niósłby zgubę duszom wszystkim, całéj owczarni; a tym rzecz okropniejsza, że każda dusza, ten jad zabójczy nauki błędnéj, zawyrokowanéj przez Papieża, byłaby w sumieniu obowiązana przyjąć, byłaby w sumieniu obowiązana truć się nią, sama się zamordować: a ratunku dla niéj, ocalenia nigdzie nie ma, nie ma się uciec, odwołać, do kogo poza Papieżem, który już najwyższym jest Pasterzem w Kościele.

Krótko a dobitnie to wyraża Melchior Canus (l. cit.) „Jeżeli pasterzem wszystkich wiernych Piotr od Boga jest postawion, więc doktorem, nauczycielem Kościoła najwyższym uczynion. Gdyby zasię pastwisk zdrowéj nauki owieczkom Chrystusa nie dawał, gdyby przeciwnie mógł je błędami, fałszami zgubnymi karmić: niezawodnie nie zaradziłby Chrystus Pan potrzebom Kościoła.

A zaradzono jest niewątpliwie, jeżeli nas nie zwodzi Piotr, który mówi: „Mężowie bracia, wy wiecie, że od dawnych dni Bóg w nas wybrał, żeby przez usta moje słyszały narody słowo Ewangelii i wierzyły.“ — Piotra więc szczególnie z pomiędzy reszty wybrał Chrystus, żeby narody nietylko go słuchały mówiącego w sporach co do wiary, ale i wierzyły. Tak bowiem, gdy Piotr zdanie swe wyrzekł, zamilkli wszyscy, zgadzając się na rozstrzygnięcie Piotrowe, jak to w dziejach apostolskich (r. 15) Łukasz św. powiada.“

Papież, zarzucają przeciwnicy, może wydawać obowięzujace wszystkich w sumieniu wyroki; ale nie są one nieomylne dopóty, dopóki ich nie przyjmie episkopat: bo sam Papież nie jest całym Kościołem, który jest nieomylnym. Wedle nich tedy wiarę, bo naukę Papieża potwierdzać mają biskupi, Piotra apostołowie. Teorya ta jest i niebezpieczna dla sumienia wiernych, jest ostatecznie niepodobna, przeciwna prymatowi papieża. Jest strasznie niebezpieczna dla sumień. Bo jakże mogliby biskupi wiernych zobowięzywać do bezwzględnego posłuszeństwa wyrokom papiezkim, a dopiero potém doświadczyć nauki w nich orzeczonéj? i może ostatecznie ją odrzucić i odwoływać wyroki papiezkie jako błędne, i odmieniać wiarę już przyjętą, i kazać wiernym wyklinać to, co wpierw przyjąć za prawdę bożą obowięzywali ich w sumieniu? Nie zachwiałożby to w niejednym wiarę w nieomyślność Kościoła? nie wprowadziłożby to wiernych do badania i próbowania wyroków co do wiary wpierw na własną rękę, z téj prostéj przyczyny, żeby nie przyjmować z góry tego za prawdę, co późniéj może błędem się okazać? Czyż więc wnetby nie odrzucono katolickiéj zasady powagi, nie chwycono się protestanckiéj wolności badania? Czyżby wnet katolicki Kościół nie rozwiązał się w płytkim racyonaliźmie sekty? Serce ludzkie pragnie pewności wiary, ale bezwzględnéj pewności; i dla tego gotowe poddać się wyrokom Boga, lub powagi przemawiającéj w imieniu Boga. Lecz prowizorycznie coś za prawdę bożą przyjmować, i być wystawionym na prawdopodobieństwo, że się ona okaże nieprawdą ludzką; nie, tego nie podobnaby było żądać od ludzi, gdyż snadź wzięliby to za komedyą niegodną. A drugie niepodobieństwo niemniejsze. Jakżeż mogliby biskupi wypróbować prawdziwość nauki orzeczonéj przez Papieża? Jéj prawdziwość miałaby zależeć od zgodzenia się episkopatu na nią: Ale jakiż środek porozumienia się episkopatu co do doktryny papiezkiéj? Czy Sobór? ależ sobór bez papieża to zborzyszcze bez wielkiego znaczenia w Kościele. Czy sobory prowincyonalne? ale wtedy niżsi jakoby z mocy urzędu swego zasiadali na sąd wyższych, ba najwyższego w Kościele. Czy porozumienie się prywatne? ależ pominąwszy niepodobieństwo fizyczne wzajemnego uwiadomienia się tysiąca biskupów za każdym wyrokiem papiezkim, pozostałaby taż sama niewłaściwość, taż sama tu nadto pokątna zasada rewolucyjna w kościele, przeciw któréj kanony postawiły zasadę katolicką: *Prima Sedes a nemine judicatur.* — „Pierwsza Stolica od nikogo nie może być sądzona.“ Zasada ta rewolucyjna wprost obalałaby prymat Papieży w Kościele. Bo wedle niéj „Opoka Kościoła“ przestałaby podpierać „fundamenta“, owszém z nichby brała swą moc, więc przestałaby być czém ją chciał mieć P. Jezus, opokę niewzruszoną, na któréj zbudowany Kościół, nie może być zwyciężon i przez potęgi piekielne. Bo wedle niéj Klucznik nieba, Piotr św. zgubiłby widocznie klucze królestwa niebies-

kiego, i ratowałby się jako tako słabą pomocą kolegium apostolskiego, które ich nigdy nie otrzymało, ani wraz z nimi najwyższéj władzy sądzenia i wyrokowania. Bo wedle niéj najwyższy pasterz całego Kościoła, książę Apostołów, abdykowałby widocznie z absolutnéj monarchii, jaką mu przekazał Chrystus Pan, i zeszedłby na stopień króla konstytucyjnego, który panuje ale nie rządzi, a co już jest anomalią w świeckiém społeczeństwie, lecz wprost zguby przyczyną byłoby dla Kościoła.

Ostatecznie teoryi téj rewolucyjnéj w Kościele jak najprzeciwniejsze są słowa wyraźne i dobitne samegoż Chrystusa Pana (u Łuk. 22, 31), wedle których nie Piotra Apostołowie, lecz Apostołów Piotr utwierdzać ma w wierze: i kłam jéj zadaje, a dziwnie słowa Chrystusowe potwierdza cała przeszłość Kościoła.

„Piotr, powiada Melchior Canus (l. c. A.) gdy Kościół uczył, albo owce we wierze utwierdzał, nie mógł błądzić. Okazuje to się z świadectwa Łukasza św. (22). „Szymonie, Szymonie, oto szatan zażądał was, aby przesiał jako pszenicę: alem ja prosił za Tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią swoję.“ Oto gdy powiedział Pan: *szatan pożądał was*, nie mówi: *Alem ja prosił za wami*, lecz *za tobą;* ani powiedział: *A wy niekiedy nawróciwszy się*, lecz: *A ty niekiedy nawróciwszy się, potwierdzaj bracią swoję*. Gdy zaś modlitwa Chrystusowa, jak świadczy św. Paweł, zawsze była wysłuchana, o co Chrystus prosił, pewno otrzymał, aby wiara Piotra nie ustawała, iżby mógł bracią w wierze utwierdzać.“ Dobitniéj te słowa Chrystusowe tłomaczy sławny przeciwnik Lutra, Dr. Eck (ctra Luther. de primatu Petri l. I. 1. c. 45. w dziele *Devoti'égo* Juris Canonici universi T. I. c. 3. § 7. n. 2). „Podnieś uszy, proszę, cny czytelniku, i uważ, że w obec drugich Apostołów do samego Piotra rzekł Chrystus: *prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja;* a to zważywszy, że drudzy Apostołowie byli obecni, zaraz niezwyciężenie wnioskować będziesz, że Piotr miał prymat nad wszystkimi, kiedy jemu szczególnie to powiedział. Zważ proszę, że najpiérw imiennie go mianuje *Szymon*, jakoby z pomiędzy innych wołając i z osobna doń przemawiając. *Szymonie*, mówi. Potym, że przepowiedział spolną im w przyszłości pokusę, *szatan pożądał was*. Potym szczegółowo mówi: *ja prosiłem za tobą;* nie powiedział, za wami. I daléj, *aby nie ustała wiara twoja; twoja* powiedział, nie wasza. A iżby nie pozostało nic wątpliwości, dodał *a ty*, w obecności drugich Apostołów I żeby jak najniezawodniéj był od innych wyróżnion, dodał, *utwierdzaj bracią swoję*, którą byli Uczniowie i Apostołowie. Niejako najoczywiściéj powiedział Chrystus: *Ja o tobie, ty o drugich miéj staranie.*“ *Devoti* dodaje: „Z czego jawna jest, że Piotr przeniesion nietylko nad pojedyńczych Apostołów, lecz i nad wszystkich społem zgromadzonych; ponieważ dla niego tylko, nie dla reszty o wiary moc, i wytrwanie w niéj Chrystus Ojca swego prosił. A choć też Zbawiciel ludzi, Chrystus Jezus, obiecał reszcie Apostołów, że *będzie z nimi po wszystkie dni, aż do skończenia wieku* (Łuk. 22, 32), nie jednemu lub drugiemu z *osobna* to obiecał, lecz wszystkim *społem* t. j. całemu kolegium, do którego Piotr jako jego głowa i książę należał. Ztąd, żeby tegoż wiara pewną i nieomylną była, powinna zgodną być z wiarą Głowy; a tak, co Chrystus *szczegółowo* powiedział do *Piotra*, wybornie potwierdza to, co powiedział wszystkim *społem*, to jest Piotrowi i reszcie Apostołów razem. Gdy zaś Apostołów następcami są biskupi, Piotra zaś Rzymski biskup, od niego niezawodnie wszyscy biskupi zależeć powinni; ponieważ potrzeba, aby we wszelkich trudnych sprawach przezeń utwierdzani byli, ażeby od demona nie byli w błąd uwiedzeni i od prawéj wiary nie odpadli.“

W znaczeniu powyższém tłomaczą i Ojcowie i pisarze Kościoła te słowa Chrystusowe do Piotra wyrzeczone, jak Ambroży św., Teofilaktus, Eutymi, Bernard św. i inni; papieże św. Leon W., Gelazy, Pelagi II., Innocenty III. i t. d.

Słów tych Chrystusowych świetnym wykładem są dzieje Kościoła. Bóg, nie jak ludzie, dowodzi, próżnym dźwiękiem słów, lecz „i uczy jako moc mający“ i przekonuje o prawdzie nauki „uczynkami.“ Dzieje Kościoła to czyn godzien być potwierdzeniem prawdy słów bożych!

Najpiérw sprawdziła się aż nazbyt boleśnie zapowiedź Chrystusowa, że szatan pożądał przesiać Apostołów jako pszenicę. Bo dokądże nie zastukała pokusa szatańska herezyi? Z najprzedniejszych stolic pierwotnego Kościoła z apostolskich stolic nie pozostała ni jedna w prawéj wierze z wyjątkiem rzymskiéj, Piotrowéj katedry.

I do téj świętéj Stolicy Apostolskiéj zwracały się często i potężnie najazdy szatana: herezya już to zbrojna układną zdradą i podstępem, już to przemocą, orężem cezarów, jak aryańska żądały od Piotra zatwierdzenia swych błędów; nie ma może na świecie herezyi główniejszéj, któraby wpierw nie żebrała uznania u Stolicy św., przez którąby szatan nie kusił wiary Piotra. Lecz że Chrystus prosił, aby wiara Piotra nie ustała: „otóż Kościół Chrystusów, czy w pomyślności, czy w prześladowaniu trzymał się mocno reguły prawéj wiary rzymsko apostolskiéj; a za łaską Boga od ścieżki apostolskiéj tradycyi nigdy się nie zbłąkał, ani heretyckich nowinek nie popadł skażeniu,“ jak sw. Agathon papież (678) świadczył o Stolicy Piotrowéj: „Czcigodna to i skuteczna modlitwa Chrystusowa uzyskała, że dotąd wiara Piotra nie ustała, i nie ustanie na Stolicy Apostolskiéj,“ jak mówi Leon IX. (1049). A spytaj, czy dziś inna mowa Rzymskiéj Stolicy, czy mniejsza ufność w ten niesłychany, nadludzki przywiléj nieomylności! Wieków dziewiętnaście nie mogło odmienić skutku modlitwy Chrystusowéj; więc nie mniejsza dziś jak w pierwszych wiekach pewność i saméjże Stolicy świętéj i wiernych Chrystusowych co do przywileju nieomylności danego Piotrowi i jego następcom.

Każdy wiek ubiegły kładzie się pod stopy Papieztwu, służąc za nowe wywyższenie przywileju jego. Tak być musi: boć zbliżają się przecież ciągle coraz więcéj czasy, w których ma być jeden pasterz i jedna owczarnia; a to niepodobne, dopóki Stolica Piotrowa na cały świat nie rozpromienieje blaskami powszechnie uznanéj najwyższéj potęgi moralnéj.

Sprawdzało się bez ustanku utwierdzanie w wierze

braci przez Piotra. Ileż to herezyi nie potępili sami Papieże, bez przyczynienia się soborów? a świat katolicki przyjmował te wyroki posłusznie, bo to Piotr przemawiał, aby utwierdzić wiarę braci swojéj. „Nigdy, powiada Melchior Canus (l. c.) nie dozwalano odwołania się w rzeczach wiary od Stolicy rzymskiéj, lecz heretyków przez nią osądzonych Kościół zawsze miał ze heretyków.“ Nie dziw: *Roma locuta* est, causa finita est, już św. Augustyn wołał.

Samiż wierni i biskupi w razie, gdy powstawały spory co do wiary, odnosili się, bo „katolikiem ten jest, kto ma wiarę rzymskiego Kościoła,“ jak święty *Hieronim* świadczy. „Jeżeli, prawi Melchior Canus (l. 6. c. 7), praw Chrystusowych tłomaczem nikt lepszym, nad ciągły zwyczaj Kościoła; Kościół zaś w rzeczach wiary i religii i innych najważniejszych sporach nie do Antiocheńskiego, Alexandryjskiego, Konstantynopolitańskiego, Efezkiego, Medyjolańskiego, Paryzkiego, Kolońskiego, Toletańskiego, lub brukareńskiego biskupów, lecz do Rzymskiego zawsze w każdym wieku się odnosił: ktożby wątpił, że ten jest, którego mamy jak następcą Piotra, tak i nauki apostolskiéj nauczycielem i sporów co do wiary sędzią? Albowiem jeźli kogo po Piotrze pozostawił Chrystus dla uczenia Kościoła i zachowania w prawdzie, niezawodnie albo ten jest, albo żaden; gdyż o innych kościołów biskupach wcale nie było sporu, żeby mieli w miejsce Piotra, powszechnemu Kościołowi za doktorów i pasterzy od Boga być dani. Rzymski więc biskup, jak zwyczaj Kościoła tłomaczy, jest tym, któremu w osobie Piotra rzekł Pan: na téj opoce.... Tobie dam klucze.... Paś owce moje.... i Jam za tobą prosił, aby nie ustawała wiara twoja, a ty nawróciwszy się niekiedy, utwierdzaj bracią swoję. —

Na wierze Piotra Chrystus Pan ugruntował swój Kościół; za Piotrem prosił, żeby nie ustała wiara jego. Nastręcza się tedy pytanie, w jakim znaczeniu brać należy tę stałość wiary w Stolicy Apostolskiéj, w Piotra następcach; jaką rozciągłość ma ten przywiléj nieomylności osobistéj Papieża.

Otóż: nieomylnym jest jako Papież, ilekroć dekretuje i w tém, co wyrokuje w rzeczach wiary i moralności, jak rozumieć należy prawdy objawione, złożone w Piśmie św. i Tradycyi; jaką pomoc Ducha św. zapewnia Papieżowi dar Nieomylności; a stałość wiary Piotrowéj jest raczéj darem dla dobra całego Kościoła danym, *gratia gratis data,* aniżeli dla dobra samegoż biskupa rzymskiego, *gratia gratum faciens.*

Nieomylnym jest biskup rzymski jako Papież, jako doktór całego Kościoła, nie jako doktor prywatny. Gdyby papież napisał jakie dzieło, nie byłoby ono nieomylne; boby je napisał jako uczony; boby złożył w nim sumę swéj wiedzy, nauki, pracy, rozumu, więc całą osobistość swą ludzką. Lecz nie osobistość ludzka w papieżu jest, ale osobistość nadludzka z charakterem bożego, Chrystusowego Namiestnika.

A kiedyż Papież jako Papież występuje, mocą urzędu swego, wtedy gdy dekret jaki wydaje, obowięzuje wszystkich w sumieniu. Wyrokuje jako Papież wtedy, gdy odpowiada na zapytanie czyje, dając swe widzenie rzeczy i gdy rzeczy roztrząsa wedle wartości argumentów i gdy się oświadczy za wczesnością czegoś lub niestósowności do czasu co było np. w liście Honoryusza; bo w tém wszystkiém sprawa ludzka: lecz wtedy, gdy stanowi, że tak a nie inaczéj wierzyć należy, że taka jest prawda objawiona (z czego nic nie było w liście Honoryusza, który owszém oświadczył wyraźnie, że wyrokować nie chce). Nie koniecznie atoli potrzeba, żeby wyrok taki dogmatyczny Papieża był wystósowany do całego świata chrześciańskiego; dostateczna, żeby w nim, choćby do jednéj osoby wystósowany było wyrażone, że wierni tak a nie inaczéj wierzyć mają, że ta jest prawda boża wszystkich w sumieniu obowięzująca. Rzecz atoli niezmiernéj wagi ta: że tylko nieomylnie orzeczone jest przez Papieża, co wyraźnie Papież chciał zadekretować tak zwana *pars decisiva.* Wszystko co nie dotyczy głównéj rzeczy zadekretowanéj, co mimochodem wyrzeczone; co oddane jako uzasadnienie dekretu tak zwana *pars exornativa:* nie uważa się za część integralną wyroku nieomylnego, wydanego pod wpływem Ducha św., *cum assistentia Dei.* —

Papiezki wyrok nieomylnym jest w rzeczach tylko wiary i moralności, w sprawach dogmatycznych i co do faktów dogmatycznych. Czy Papież wyrokować zechce kiedy w rzeczach zgoła obcych religii i czy wyrok jego byłby wtedy nieomylnym? Papież żaden nigdy nie postanowi dogmatu w dziedzinie nauk przyrodzonych, historycznych, filozoficznych, na polu przyrodzonéj wiedzy, lub życia np. doktryn politycznych, socyalnych. Jedynie o ile doktryny te sprzeciwiają się objawieniu, mogą podlegać wyrokowi Kościoła. Nieomylność Papieża tenże zakres ma, co Kościoła, więc nie przechodzi granic objawienia i tego, co z niém jak najściśléj powiązane, nie przechodzi obszaru prawdy nadprzyrodzonéj, bożéj, Chrystusowéj. A więc najpiérw w rzeczach dogmatów czy wiary czy moralności podobnie jak Kościół i Głowa jego.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

(X) **Rzym** *15. lipca.*

Za dni cztéry, 19 b. m., w dzień św. Wincentego a Paulo zapowiedziane publiczne posiedzenie, na którém ogłoszon będzie dogmat Nieomylności Papieża, ex cathedra, w rzeczach wiary i moralności. Rzymianie dzień ten zapewne uroczyście obchodzić będą nabożeństwy po kościołach. Bogu dzięki, że nieomylny wyrok Kościoła położy koniec rozterkom umysłów pomiędzy katolikami. Organ arcybiskupa Landriot'a przeciwnika wczesności orzeczenia dogmatycznego, wyraził tę otuchę, że wszyscy zgodnie poddadzą się głosowi Matki Kościoła, że wszyscy posłuchają głosu samegoż Ducha św. rządzonego Kościołem i uczącego go nieomylnie. Nie wszyscy atoli z oponentów stanęli na tém stanowisku, bo przynajmniéj niechęć swą okazują, wyjeżdżając przed publiczném posiedzeniem. Aż do ostatniéj chwili, do ostatecznego głosowania przywódzcy wstrzymywali członków opozycyi; po głosowaniu licznie wyjeżdżają. Głosowanie, jak posłuchy głuche dochodzą, nie wypadło tak pomyślnie, jakby spodziewać się

należało, po spokojném, dobrowolném zakończeniu nużących dyskusyi.

Pan Bóg wszystko dziwnie a opatrznie układa. Toż i opozycya ta zacięta była niezawodnie w planach bożych, bo przez to dogmat sam zyskał na jasności, oczywistości, niewzruszoności nawet w obec prostéj logiki przyrodzonego rozumu człowieka. Za złe też bynajmniéj mieć jéj nie można obstawania przy swém zdaniu; a nawet dziwić się nie możnaby temu, że argumenta za nieomylnością nie trafiały do ich umysłów czy z uprzedzeń naukowych, czy z obaw próżnych o stanowisko swe biskupie; ale co istotnie zgrozą przejmuje, to że niektórzy z nich żebrali pomocy świeckiego ramienia, przeciw ramieniu bożemu, że pięścią sołdata chcieli zamknąć usta Duchowi św., nieomylnie przemawiającemu w uściech Ojców Soboru; to, że niektórzy z nich tę tak zwaną piątą potęgę świata, opinią publiczną chcieli i starali się i umieli podburzyć i oburzyć przeciw wyrokom Soboru. Potrzeba tylko, żeby ochłonęli z gorączki walki; a niezawodnie poznają, że już poczynali sobie w pewnéj mierze po heretycku. Zarzut ten oczywista do niektórych tylko stosować się może: bo wielu było dobréj wiary, w przekonaniu o prawdzie względnéj swego zdania, obstawali przy nim bez agitacyi, lecz ze spokojem czystego sumienia. Miejmy nadzieję, że Bóg resztę dzieła swego w spokoju dokończy.

Dochodziły mię wieści, że niektórzy świeccy u nas lękali się o przyszłość Kościoła, gdy będzie ogłoszon wyrok Nieomylności Papieża. W odpowiedzi dla nich drobniuchne wyjątki dosłowne poczynione z gazet bezbożnych francuzkich. Wszystkie bez wyjątku lękają się ogromnego wzrostu katolicyzmu przez ten dogmat, a ogromnéj klęski dla swych systematów liberalnych, dla swych „idei wcielających się w czasie.“

Opinion nationale: „Katolicyzm zyskuje wszędzie, właśnie w chwili, gdy przez blizkie ogłoszenie nieomylności oddalał się coraz więcéj od ide i i doktryn, na których spoczywa społeczeństwo nowoczesne. A to trzeba zauważyć dobrze, że to nie katolicyzm liberalny tryumfuje, lecz ultramontanizm.“

Liberté: „Partya klerykalna nie jest jeczcze wszędzie panią. Bogu dzięki! Ale tryumfuje, albo czyni postępy. W Belgii przychodzi do władzy, w Austryi zwycięża w wyborach; u nas wizyty oddaje kanclerzowi. W Anglii zyska w sprawie wychowania. W Rzymie tryumfy obchodzi chwila rewolucyi męzkich, czyż dla nas nie przyszła?“

Le Temps: „Dogmat nowy jeszcze nie ogłoszony, a już ultramontanie tryumfują. Kwestye religijne zyskują coraz więcéj przewagi nad innymi; a któż mógłby wypowiedzieć niespodzianki dla Europy, które chowa w swém łonie to odnowienie klerykalizmu, szerzącego się w jasnym blasku nieomylności papiezkiéj!“

National: Ultramontanizm tryumfuje w Belgii, we Włoszech, w Rzymie; a jednak Kościół zdaje się zagrożon wyżéj aniżeli kiedybądź; więcéj opuszczon przez ludy, mniéj pewny jutra. Pan Veuillot wielki agitator katolicki, czyżby mógł dać tak wiernym jak niedowiarkom słowo zagadki.“

Nie potrzeba być doprawdy Veuillot'em, żeby dać odpowiedź. Piekło widzi klęskę swą, więc targa społeczeństwem okropnie. Uzdrowienie opętanego chłopca jest obrazem wiernym naszéj społeczności. Chłopcem demon targał w godzinę wyjścia swego; podobnież czyni w historyi społeczeństwa.

Constitutionel: Partya katolicka gotuje się do walki nawet w Prusiech i Związku północnym. —

Daj Boże, żeby i u nas okrom na narodowość poczęto zważać więcéj na wierność Kościołowi, żeby nie mieć reprezentantami katolickiego narodu tych, co katolicyzm traktują na równéj stopie z bezecném pogaństwem. W Galicyi kwestya religijna pominięta całkiem: czy na prawdę myślą tam o trwałym sojuszu z liberałami niemieckimi? A jeżeli katolicy z innych prowincyi zaczną walkę o zmianę konstytucyi, o konkordat, o małżeństwo, o szkołę chrześciańską; po czyjéj stronie staną? W Austryi podstaw społecznych trzeba bronić: a jeżeli odchrześciani się społeczeństwo, któż powstrzyma walące się ruiny, gdy fundamenta się obalą?

Na pamiątkę Soboru postawią zamiast dawniejszéj kolumny wydobytéj z emporium nad Tybrem, inny olbrzymi słup z czerwonego kranitu. Znaleziono ich trzy; wielkie jak kolumny w portyku Panteonu Agrypy; dwa drugie umieszczone będą w bazylice św. Pawła za murami, która zostanie po niniejszym papieżu pamiątką wiekopomną, przebogatą w marmury, we wszystko co ziemia ma najdroższego i złożyć może w darze Panu swemu. Zdaje się, że w środku miasta odkryto przy niemieckim kościele dell'Anima nowy skład emporyum, bogatsze nawet od nadtybrowego.

Wspominał jeden z galicyjskich korespondentów *Tygodnika,* żeby warto było choć po ogłoszeniu zbiorowym aktem podziękować Soborowi za zatwierdzenie téj starodawnéj wiary w narodzie naszym, czego pomniki dochowały się nawet w jego prawodawstwie kościelném, jak to czytać można w wydanych w Poznaniu prawach Kościoła polskiego, nieoszacowanego nabytku w literaturze naszéj. Wyłączał od téj manifestacyi dyecezyą lwowską i tarnowską ze względu na ich naczelników. Sądzę, że ten wzgląd jest zbyteczny; najpiérw biskupi ci przed posiedzeniem publiczném już wyjechali, 13 b. m., więc nikt nie wie, i nie dowie się, jak głosowali, a raczéj jakby głosowali ostatecznie. A zresztą przypuśćmy, żeby na sesyi publicznéj głosując, jawnie oświadczyli się przeciw orzeczeniu dogmatycznemu: to dla tego samego nie podobna przypuszczać, że i akt duchowieństwa swego tłómaczyłby na złe czy jeden czy drugi. Samo przypuszczenie takie byłoby dla nich obrazą, boby ich podawało w podejrzenie, że się orzeczonéj przez Kościół prawdzie nie poddają całym sercem, i dla tego za urazę osobistą poczytać mogą duchowieństwu swą prawowierność. Nie, precz z przypuszczeniem takim.

A zresztą czyż wyznanie wiary katolickiéj choćby przeciw biskupowi swemu nie jest obowiązkiem, tu gdzie chodzi o zaświadczenie wiary całego narodu, który niemym świadkiem dotychczas pozostał.?

Poznańskie i Prusy, a nawet i Warmia, która jest dyecezyą polską, powinnaby także wziąść udział w téj świętéj manifestacyi. Popierajcie tę myśl, żeby choć do skutku przyszła, na nastający jubileusz 25 letniego papiezkiego panowania.

Biskup *Bravard* z *Coutances* w okólniku do duchowieństwa swego powtorzył pogłoskę o tóm, że proboszczowie Rzymu odmówili podpisu na adres do Ojca św, w sprawie nieomylności. Pogłoska ta była błędna. Już dnia 11 czerwca wręczyli ją Ojcu św.

W świecie politycznym ma się na burzą, na wojnę nową o sukcessyą hiszpańską, Hiszpanie nie lękają się dostać księcia pruskiego na tron. Jeden z nich zaręczał mi, że Prym stawia kandydatury nie podobne dla Hiszpanów, żeby ostatecznie narzucić się na dyktatora; że w Hiszpanii albo monarchizm z łaski bożéj wstąpi na tron z don Karlosem, albo zapanuje republika w osobie intryganta Pryma.

O. Piotr Semenenko wydaje uczone dzieło o Nieomylności papiezkiéj w języku łacińskim.

Zatrwożyła tu śmierć biskupa Würzburgskiego Msgra *Stahl'a,* na febrę rzymską tak zwaną perniciozę. Jeden atak gdy miał, lekce ważył wraz ze swym sługą, który takóż zapadł. Za drugim atakiem kazał bp wezwać lekarza do służącego, lekarz oświadczył, że już ratunku nie masz. Prowadzi go kapłan do biskupa, choć ten lekarza nie żądał wcale. Niestety, już lekarz ani kuracyi podjąć się nie chciał; wezwano innego, lecz w kilka godzin po słudze swym i on skończył w kościele *dell'Anima.*

Bydgoszcz, *dnia 13. Lipca 1870.*

Już prawie miesiąc upłynął, jakeśmy ze strapieném sercem, z bólem w duszy ponieśli do grobu drogie nietylko dla parafii, ale i dla dyecezyi całéj włoki ś. p. ks. dziekana i proboszcza tutejszego Turkowskiego, a zawsze równie nam i tęskno i smutno, — niepodobna prawie myśli zebrać, by jakokolwiek uczcić pamięć zgasłego męża, świątobliwego kapłana. — Czysty w obyczajach i nieskażony w życiu, — *Angelus in corpore humano,* — wiary niczem złamać się nie dającéj, nie ugięty w zasadach, do Kościoła szczerze, a zawsze z młodzieńczym zapałem przywiązany, mąż głębokiéj nauki, ostry i surowy dla siebie, skromny w życiu, dla siebie nic nie wymagający, ojciec za to rozrzutny sierót, wdów i opuszczonych, zamknięty dla siebie w swym domu, ale zrosły duszą i w najdrobniejszych szczegółach familijnego życia parafian, — wszystko dla wszystkich, nic dla siebie, — oto krótki obraz charakteru i pracy zmarłego. Urodzony w roku 1810 we wsi Radomirzu pod Lesznem odebrał wykształcenie pierwsze w gimnazyum w Lesznie, ztąd udał się na uniwersytet do Wrocławia, gdzie przez trzy lata oddawał się studyom teologicznym, a złożywszy tam *examen rigorosum,* przez rok jeden przygotowywał się w seminaryum duchowném w Gnieźnie do święceń kapłańskich, po których odebraniu pracował jako wikaryusz w Trzemesznie, Kcyni i Bydgoszczy, gdzie téż w roku 1844 posunięty został na godność proboszcza. I tu patrzeć się trzeba było na niego od rana do wieczora codziennie przez lat 26, na to uginanie się bezprzestanne pod ciężarem najrozliczniejszych, a po największéj częściéj najzawilszych trudności, na tę pracę proboszcza duszą oddanego spełnieniu obowiązków w parafii 12,000 dusz liczącéj, wśród mieszanéj ludności, najwygórowańszych nieraz wymagalności, na to łamanie i pasowánie się z przeciwnościami, które tu co chwila mu się nasuwały, na najzaciętszą nieraz walkę o najkosztowniejsze skarby i religii i języka w kościele i szkole, — patrzeć samemu trzeba było na to, aby umieć ocenić tę żelazną wolą, tę energią, jaką Bóg mu poddawał. Aureolą jakąś dziwną, a uroczą otaczano téż zawsze osobą jego czy to w kościele, czy na ulicy, w zgromadzeniu czy w domu, — jego sąd, jego zdanie wszędzie przeważyło, każdy go kochał, każdy szanował, — i dziecko znało cnoty jego, — nikt w nim słabości nie widział. Jak ojca kochała go parafia, — z tkliwością całowały sieroty jego ręce, — z uwielbieniem podziwiali w nim ideał katolickiego kapłana i akatolicy, — kochali go szczérze jego współpracownicy, przyjaciela w nim widzieli starszego, podziwiali bogactwo doświadczenia, zasób nauki, dla któréj noce już tylko mógł poświęcać. A i o swoich nie zapomniał, — trzech księży wychował dla dyecezyi ze szczupłych, bardzo szczupłych dochodów bydgoskiego probostwa, a wychowywał nowych aż do ostatnich chwil życia swojego. —

Dla wszystkiego, co święte i wzniosłe i schorzały i strudzony, drżący od pracy na całém ciele, młodzieńcem być umiał, — ostatnie listy swojego życia całemi nocami drżącą od słabości ręką pisywał do serc litościwych dla ochronki tutejszéj, — iście trwały pomnik sobie postawił przez wzniesienie ochrony, — z dziecka naiwnością marzył o sierotach, o zakładzie, klasztorze, — dni liczył, kiedy wreszcie powita w parafii Siostry Miłosierdzia, kiedy po raz pierwszy otoczy się zebraną dziatwą, — kiedy tymczasem w połowie dzieła wziął nam go Pan Bóg, jak gdyby wskazał, że dość jego zasługi. — O dużo, dużo zostaje jeszcze z tego wielkiego żywota, — nie umiem go całego w téj chwili ogarnąć; — przepomniałem o szkołach, które swoim kosztem pozakładał, — o ich odwiedzaniu, o gorliwości w pouczaniu i młodych i starych, — o owym ciągłym wykładzie katechizmu, — wielem opuścił, — ale darują mi to cienie Zmarłego, darują, żem i to wypowiedział w piśmie, które wysoko poważał, gorliwie czytywał zawsze, i bronił i popierał. — Całego zaś żywota oddać nie umiem, wrażeń jego nie śmiem ogarniać, bobym musiał przelać na ten papier tę boleść, te łzy, te jęki rozjęki, musiałbym odmalować smutku wrażenia, na jakie do dzisiaj się patrzymy. Nie wiem czy rodzina tak płakać może ojca, jak płakała i płacze bydgoska parafia do dzisiaj swego proboszcza, — nie wiem, czy komubądź tak rozdzierająca muzyka serc strapionych towarzyszyła do grobu, jak jemu. Widok jego trumny wszystkie poruszał serca; zdawało się, że niepodobna, by on śmierci miał uledz, — on cedr Libanu — a jedno słowo kapłana w pierwszy dzień śmierci proboszcza wypowiedziane z ambony: „umarł wasz proboszcz", takie boleści wywołało okrzyki, że ledwie nabożeństwa można było dokończyć. — O piękne powołanie katolickiego kapłana, — o wielkie to serce, chociaż małe w sobie, — powtarzali w te dni i akatolicy. Każdy go płakał, każdy żałował, a hołd i cześć wszystkie stany i wyznania mu złożyły w dzień jego pogrzebu. Wspaniały był i wzniosły ten akt, jak wspaniałe cała życie. Wszystkie władze, liczne duchowieństwo, cała parafia towarzyszyły mu do grobu; — nad którym przemówili pięknie i czule, ks.

Szulc proboszcz sąsiedni z dyecezyi Chełmińskiéj po niemiecku, ks. proboszcz Bukowiecki z Wągrówca, dawniéj wikaryusz w Bydgoszczy, przyjaciel zmarłego, po polsku. I legł w grobie przy ołtarzu, którego nigdy nie odstąpił, dla którego wszystko poświęcił, siebie zapomniał, — a stał się potężnym w czynie, wielki w duszy, bogaty w sercu, — perła kapłańskiego stanu, szczyt jego powołania! — Bo że parafia na najzgubniejsze wystawiona wpływy, zatruwana co chwila jadem przewrotnych zasad, do dobrych się liczy, że ją łatwo pokochać można, że tak sercem szczerze, przywiązana do kościoła, to po Bogu, jego cnocie, jego energii i poświęceniu się tylko zawdzięcza! A temu nam tak smutno, że go już nie ma, — ale wołamy w pokorze duszy: *„Fiat voluntas tua; non nobis Dne, non nobis, sed nomini tuo do gloriam!“*

Co do ochronki to tylko dodam, że za staraniem uznania godnem księży Turkowskich, bratanków Zmarłego, usunięte zostały wszelkie trudności, jakie się nasunęły ze śmiercią jego, gdyż spodkobiercy zrzekli się prawa własności, — że daléj podejmuje się dzieło zbawienia, — że pomoc równie zawsze gwałtownie potrzebna, żebrzemy o łaski i względy dla biednéj Bydgoszczy. Pełnomocnictwo co do zarządu i urządzenia ochronki prawem przelane zostało na ks. Lic. Jaskulskiego kommendarza, i Pana Magdzińskiego. Bóg niech poprowadzi daléj rozpoczęte dzieło, a dobre i czułe serca niech się ujmą niedoli i nędzy Bydgoskich parafian.

Rogoźno dnia 10 lipca.

Uroczystą procesyą po mieście z Najświętszym Sakramentem i papiezkiém błogosławieństwem zakończyła się tu dziś misya, odprawiana przez cały tydzień, przez OO. Towarzystwa Jezusowego, pod przewodnictwem wielebnego prowincyała Mycielskiego. Obszérny kościół przez cały ciąg misyi był napełnionym od rana do wieczora; liczni księża z okolicy codziennie słuchali spowiedzi, do bractwa Wstrzemięźliwości zapisało się kilka tysięcy wiernych. Czytając tak doniosłe rezultaty misyi ze wszystkich stron, może kto pomyśli, że to nic dziwnego — za nowością zwykle ludzie gonią, skoro zakonnik do serca zapuka, gromadnie, i płaczą i wszystkiego złego się wyrzekają — ale skoro do domu powrócą, wnet téż do dawnych powracają nałogów. Kto atoli bliżéj się przypatrzył działaniom OO. Jezuitów temu koniecznie trzeba inaczéj myśleć. Nadludzkie zaiste wysilenia, jakie podejmują ci zakonnicy dla zbawienia bliźnich, ich nauki pełne prostoty, a przecież dziwnie porywające — ludzi wszelkiego stanu, żywo przypominają czasy, kiedy św. Chryzostom, Bernard lub Skarga, jakby pochodnie ogniem miłości tak cudownie serca zapalali. Stara prawda znów się tu stwierdza, że ewangelii potęga zawsze ta sama, skoro ją głoszą mężowie święci. Na pociechę zapisuję jeszcze jeden fakt. Po przeszłorocznych misyach w okolicy Wągrówca odprawianych, jeden dystylator z Wągrówca sprzedał w roku zeszłym na okolicę szynkarzom 400 beczek — wyraźnie cztery sta beczek, mniéj okowity.

Choć kilku słowy wspominam także o wydawnictwie wielebnego O. Jackowskiego p. t.: „Czytania katolickie.“ Wyszły już dwie pierwsze książeczki: *„Namowa do św. wstrzemięźliwości“* i *„Nauka o dobréj Spowiedzi.“* Jakkolwiek o szkodliwości gorzałki już kilka wyszło książek ludowych, to przecież niniejsza o wiele przewyższa wszystkie i gruntownością rzeczy i powabem formy. Owoce téj książeczki nieoszacowane, co lud słyszał na misyi, odczytuje sobie od czasu do czasu w książce, a odczytując uprzytomnia sobie oną uroczystą chwilę, w któréj słuchał misyonarza, w któréj odrzekał się gorzałki. O drugiéj książeczce uważam za zbyteczne się rozpisywać, O. Segneri znany niezawodnie każdemu z nas, jego to praca spolszczona. W tutejszéj okolicy podjął się pośrednictwa w dostarczaniu księżom proboszczom „Czytań“ ks. Słomiński z Potulic. Możeby i w innych okolicach dobrze było ułatwić tym sposobem rozpowszechnienie książeczek tak użytecznych.

Z nad Dniestru.

Jeszcze w roku 1868. dnia 4. kwietnia wyszła kurenda z Konsystorza Przemyskiego r. l. polecająca jak najusilniéj wszystkim duszpasterzom zająć się gorliwie przysposobieniem dzieci do pierwszéj spowiedzi i komunii św. „Spowiedź i komunia św. — czytamy w téj kurendzie — to najskuteczniejszy środek wychowawczy, a tylko św. Kościołowi naszemu właściwy. Pierwsza spowiedź i pierwsza komunia św. to najgłówniejsza epoka w życiu dziecka, to najświętsza czynność, to akt najwyższy, którego wpływ rozciąga się na wszystkie lata jego. Z tego powodu wzywamy Was WW. Bracia, abyście w uznaniu ważności pierwszéj spowiedzi i komunii św. należytém przygotowaniem młodzieży do tak wielkiéj i świętéj czynności w jéj całém życiu, z całą gorliwością i poświęceniem się zajęli.“ Głos ten ś. p. Biskupa Manastyrskiego nie przebrzmiał bez skutku. Widzimy teraz po wszystkich parafiach liczne gromadki dziatek skupiających się koło swego ojca duchownego, aby się od niego pouczyć o spowiedzi i komunii św., widzimy je wspólnie zgromadzone u konfesyonału, przyjmujące wspólnie Najś. Sakrament, a zbawienne skutki téj wielkiéj i świętéj czynności są już teraz widoczne. Ojcowie i matki błogosławią pasterzom, którzy wskazują ich dziatkom drogę do P. Jezusa; pasterze zas błogosławią Bogu, że kościoł św. odradza się w młodem pokoleniu ku lepszéj przyszłości, a błogosławieństwa te zleją się na duszę ś. p. Józefa Antoniego i uproszą mu u Boga łaskę przebaczenia. Widziałem po miastach większych, że ludzie nowoczesnéj inteligencyi, którzy już dawno odwykli od tych praktyk pobożnych, z zazdrością spoglądali na tych aniołów z czystem sercem przyjmujących Baranka czystości, myśląc sobie: Mój Boże, jakie wy szczęśliwe!

Wszelako w rozleglejszych parafiach praca ta napotyka jeszcze na wiele trudności Mieszkający daleko od kościoła rzadko kiedy przychodzą na nabożeństwa — rola ich serca leży też odłogiem, bo nie słyszą nauki, nie spowiadają się tylko raz na rok — ztąd obojętność w nich wielka na to, co duszę uświęca, ztąd obojętność na lepsze wychowanie swych dziatek, mimo próśb najusilniejszych nie przyślą dziecka do księdza na naukę. Na przełamanie więc ich uporu, ukaranie grzesznéj oziębłości nie pozostaje proboszczowi nic innego, jak nie przypuścić do spowiedzi takiego dziecka. Cóż tu więc począć? myślą sobie rodzice; syn ma już lat 14,

czas już żeby się spowiadał, cóż tu sobie począć? I żeby zaspokoić swoje sumienie a dziecko nie zostawić bez spowiedzi, prowadzą je na odpust i tam starają się przemycić je koniecznie przez kratki konfessyonału jak towar przez granicę, ciesząc się z tego, że im się ich sztuka powiodła. Jak zgubną jest taka spowiedź dla dziecka nie mającego pierwszych nawet pojęć katechizmowych, po cóż o tém wspominać? Dożyje syn pół wieku, a nigdy się nie wyspowiada dokładnie. Poczytuję sobie więc za obowiązek zwrócić na to uwagę wszystkich spowiedników, aby bez poprzedniego przygotowania nie przypuszczali dzieci do spowiedzi. — Teraz osobliwie, kiedy się zbliża czas częstszych odpustów na naszéj Kalwaryi Pacławskiéj, gdzie to przemycanie dziatek z pierwszą spowiedzią najliczniéj się odbywa, przypomnienie to nie będzie od rzeczy. Niech pamiętają ci spowiednicy, że jeżeli ciężkim jest grzech rodziców tak niedbałych, toć i ich grzech także pewnie nie jest mniejszy.

(β) **Z dekanatu Mościskiego w dyec. Przemyskiéj.** w lipcu 1870.

Dnia 14 z. m. odbyła się kongregacya księży dekanatu Mosciskiego w Radenicach u ks. proboszcza Mroczkowskiego. Sędziwy gospodarz przyjął z całą szczerością i gościnnością polską zgromadzonych braci kondekanalnych, którzy się w tym roku w całym komplecie zjechali.

Po odprawioném officium i mszy św. *pro fratribus defunctis,* oraz wotywy *de Spiritu s.;* po odbytéj spowiedzi kapłanów, zagaił posiedzenie prezydujący ksiądz dziekan z Hussakowa stosowną przemową. Z wrodzoną sobie łagodnością i słodyczą, w prostych i krótkich słowach zwrócił uwagę na obecne zgromadzenie już trzecie z kolei, dziękując Bogu, że nikt z obecnych nie ubył.

Zaprawdę, gdyśmy się ujrzeli znów razem, w pięknym wiejskim kościółku, który szanowny pleban z wielkim nakładem, a poczęści i kosztem własnym przyozdobił, zdala od gwaru i wiru świata, zgromadzonych dla wspólnéj modlitwy, narady, wymiany myśli i uczuć braterskich: któż nie powtórzył w myśli słowa Zbawiciela: Gdzie dwóch lub trzech w imie moje jest zgromadzonych etc., tam i ja jestem pośród nich, lub słowa psalmisty: Ecce quam bonum et jucundum habitare fratres in unum.

Przystąpiono potém do odczytania pisemnych kwestyi, przeznaczonych z konsystorza do wyrobienia dla młodszych duchownych- Nad pierwszém mianowicie pytaniem: „*Czy się zgadza z sumieniem kapłańskim utrzymywanie i czytanie dzienników przeciwnych wierze i Kościołowi?*“ wszczęła się żwawa dyskusya. Postawienie bowiem tego pytania *directe* i *positive* poczytywało kilku z duchownych za wielki rygoryzm, mianowicie w tych czasach, gdzie dla wolności prasy tyle wychodzi dzienników, a wszystkie prawie mają tendencye przeciwne Kościołowi świętemu, gdzie katolickich pism prawie z świecą szukać; zważywszy przytém ubóstwo duszstarowników wiejskich, którzy zwykle nie mogą na własną rękę prenumerować dzienników u nas bardzo drogich, i częstokroć przymuszeni są czytać takie, jakie im w ręce wpadną, a które od łaskawych sąsiadów, lub z dworu mogą dostać. Robiono także słuszną różnicę między utrzymywaniem i czytaniem dzienników, w pierwszym bowiem razie cięższą na siebie winę ściąga kapłan, który i materyalnie przez prenumeratę przyczynia się do wzrostu pisma, niżeli ten, który tylko przypadkiem dostanie pismo takie do czytania, lub przymuszony jest niejako dla braku dobrych pism. A po zdaniach pro i contra zgodzono się o ile możności, jako andidotum popierać i czytywać dzienniki katolickie.

Ważna to zapewne kwestya, w teraźniejszéj powodzi wrażego dziennikarstwa, tych lichych piśmideł, jakimi nas liberalny Lwów, a po części i Kraków teraz zaopatruje. Wstydzić się nam przychodzi, że na takie 3 ogromne dyecezye w kraju naszym, nie możem się zdobyć na dziennik polityczny katolicki (*Czas* nie stanowi tu wyjątku, bo jego przedsiębiorstwo i kierownictwo nie spoczywa w ręku duchownych.) Mało też życia u nas kościelnego. Może to wygodnie było za czasów otrętwiałego Józefinizmu, ale teraz przy rozbudzoném wszędzie życiu, przy tylu sprzecznych zasadach, przy tém nowym wskrzeszonym poganizmie, szeroko rozpościerającym się materyalizmie i ideach antysocyalnych, po większéj części z Zachodu do nas nalециałych, a wrogich Kościołowi, milczeć się nam nie godzi, nie można wszystkiego *beim Alten* zostawić. Wiadomo przez jakie przeobrażenia przechodzi Austrya — ta stara niegdyś katolicka Austrya, dziś na równi stoi z prześladowcami Kościoła. O jakże potrzebne są dla nas, taki *l'Univers, le Monde, Civilta cattolica;* jakże nam daleko jeszcze do tych krajów, które takie pisma posiadają.

W dalszéj dyskusyi poruszył jeden z kondekanalnych ks. B... kwestyą, jak sobie postąpić ma duchowieństwo w obec agitacyi teraźniejszéj wyborczéj, i dowodził, że stało się dziś konieczną rzeczą, bronić interesów Kościoła w obec sejmu, który się składa po części z ludzi przeiwnych Kościołowi św. Ale nie wiele znalazł poparcia w tym względzie. Zdaje się niektórym, że to kwestya bynajmniéj nie wchodząca w zakres Kościoła. Co się tu trafiło, zapewne nie lepiéj się dzieje w innych stronach dyecezyi. Wpadamy zawsze w extrema, często się zanadto zrywamy, a potém znów w otrętwiałość i apatyą wpadamy. Zapewne nie bawić się nam w agitacye polityczne, ale z drugiéj strony korzystać z wpływu, jeżeli gdzie go jeszcze posiadamy, Kościoł na ziemi *ecclesia militans,* a któż tu będzie czuwał — *si custodes ejus dormiunt.* Tak więc korespondencyje z Przemyskiego zamieszczone w *Tygodniku kat.* zwrócone do kapłanów przy teraźniejszych wyborach, zostały głosem wołającego na puszczy! Brak nam także inicyatywy z góry: brak wszelkiéj wskazówki. Wprawdzie kurenda konsystorza wskazuje jakich posłów wybierać ale zbyt ona ogólna. Gdzie dziś oprócz duchownych znaleść ludzi, katolików z wiarą pośród posłów sejmowych? Niema u nas, z bardzo małym wyjątkiem, tak zwanych ultramontanów — ale tych nie obiorą w obec takich mów p. Ziemiałkowskiego, znanego wroga Kościoła, patrona żydów i liberałów Wiedeńskich, zdyskredytowanego przywódcy mameluków — albo p. Smolki, głowacza Lwowskich demokratów, który w mowie swojéj na zgromadzeniu przedwyborczém w Lwowie, naukę o nieomylności nazwał sromotą chrześcijaństa. Trzebaby w sejmie koniecznie kilku duchownych wymownych z cywilną odwagą — którzyby się nie oglądali na przyszłe godności, a takich znalazło by się u nas. Ale cóż? gdy

nic nie robimy — a hasło teraźniejszych wyborców demokratycznych: nie wybierać księży! Świętojurcom i moskalofilom nie wiele to zaszkodziło bo i przy teraźniejszych wyborach potrafili swoich 12 księży przeprowadzić jako posłów, a z naszych 3 dyecezyi — oto zaledwie ks. Infułat Król wybrany w Brzesku koło Tarnowa.

Któż tedy zastąpi w sejmie interesa kościoła, gdy nasi pasterze na soborze, a kapituły nie mają w sejmie swoich reprezentantów? Jak mało kraj zważa na zasługi kapłanów, najlepszym dowodem powtórne pominięcie ks. Ruczki, proboszcza z Kolbuszowy, najleszego mówcy i posła najczynniejszego z dawnych kadencyi sejmowych. Kto tyle łożył starań, nawycierał progów ambasadorów w Wiedniu, aby uwolnić biednych galicyjskich wygnańców z paszczy Moskwy — kto tyle łez matkom obtarł, że tyle biednych ich synów wygnanych w lasy Sybirskie oglądało znowu ojczyste zagrody, ten nie zdolny na posła! Dziś to nic — kto nie krzyczy — nie występuje, ten niezdolny na posła!!

Z całéj téj kwestyi wyborczéj stanął przy końcu posiedzenia jednomyślny wzniosek — upraszać władzę duchowną, by koniecznie w jaki sposób zaradziła, i w obec sejmu i rządu interesa kościoła, a mianowicie niższego kleru zastąpiła....

Każdy tu objawił co go boli i dotyka — a osobliwie gdy się czyta dyskusyą w obec wzniosków sejmu tyczących się beneficiów funduszów na budynki wydatki kościelne, na utrzymanie służby .... poobcinał bowiem rząd wszystkie dawniejsze dodatki z funduszu religijnego a zwalił na gminy — gminy i słyszeć o tém niechcą: w jak trudném tu położeniu wiejski kapłan: nieraz w ostatniéj nędzy niechcąc sobie narazić parafian, sam z własnéj kieszeni zaopatruje potrzeby kościoła. Czycha klika liberalno massońska na odebranie duchownym i temporaliów — chyba kapłanów wskażą na jałmużnę parafian. Są wprawdzie wszędzie komitety kościelne, parafialne rozporządzenia rządowe, ale te tylko na papierze o egzekucyi tych postanowień ani mowy. Istny teraz choas w stosunkach dzisiejszych Austryi; mamy wszędzie dwie władze obok siebie: Starostwo powiatowe i wydział powiatowy; Namiestnictwo i Wydział krajowy, jedna władza odseła do drugiéj a sprawy po kilka lat zalegają.

Kongregacye dekalne dopiero w zawiązku nieprzynoszą może na razie tych owoców jakich się po nich spodziewano, lecz gdy powoli znikną uprzedzenia osobliwie starszych duchownych, gdy ustaną zadawnione urazy, prywaty, gdy się złoży małe ambicyjki na ołtarzu kościoła, gdy się zbliżemy i poznamy sercem, toć pomimo przeciwnych i rażących nieraz zdań, utworzymy powoli silny zastęp bojowników wiary, wyrobi się tu prawdziwy, że tak powiem, duch autonomiczny kościoła, kongregacye dekanalne staną się prawdziwym organem duchowieństwa wiejskiego z swoją władzą naczelną, a może z nich w czasie wyjdą i synody dyecezalne tak bardzo porządane. Nie pominięto i tym razem składek pieniężnych na rozmaite cele dobroczynne, a osobliwie na dom emerytów w dyecezyi, zgodzono się nakoniec na wzniosek szanownego prezesa, by się zgromadzić w jesieni na rekollekcye u OO. Reformatów w Przemyślu.

Pożegnawszy tedy uprzejmego gospodarza, pokrzepieni na duchu do dalszych prac rozjechaliśmy się do domu. A jeżeli pogoda w duszy — to i cała przyroda piękną się wydaje. O zapewnie piękne i urocze te okolice bogatéj ziemi Przemyskiéj, téj siedziby możnych rodzin polskich. Gdy wyjedziesz z pięknych równin, na niewielkie wzgórza, jak daleko oko sięga, wszędzie do koła widzisz rozrzucone wioski — dwory kościoły i małe cerkiewki drewniane, łany falujące obfitymi kłosami zboża — a w dali kolej karola Ludwika — i po niéj szybko pędzący pociąg z ścielącym się białym dymem po równinie. Wszędzie obfitość, i błogosławieństwo Pana, co karmi wszystko stworzenie — niech mu niebo i ziemia chwałę wyśpiewują!!

Warownia Krzyża.

Pismo Zbiorowe numer 1. i 2.

Kraków. Nakład Stow. „Warowni Krzyża“ 1870.
Str. 80. 4o.

(Dokończenie.)

Następuje z kolei artykulik p. n.: *O celu Stowarzyszenia „Warowni Krzyża“ i środkach ku jego osiągnieniu*, którego autor (A. K.) na sześciu stronach ścisłego druku wywięzuje się z werwą a humorem ze swego zadania. „W Krakowie, gdzie z każdego wolniejszego punktu najmniéj trzy kościoły widzieć można, gdzie tyle księży, zakonników i zakonnic, tyle bractw i arcybractw“ mógłby kto zapytać, na coby potrzebném było to nasze stowarzyszenie, mające na celu obronę katolickiéj wiary, kiedy ta wiara powszechnie jest wyznawaną w mieście i w całym kraju. Na co do lasu drzewo nosić a tłusty połeć smarować?“

Na to zadane sobie pytanie odpowiada autor tém, że stawia nam przed oczy katolików, o jakich u nas — niestety — nie trudno, a którzy o żadne przez Kościół nakazane praktyki się nie troszczą, ani do kościoła, ani św. Sakramentów nie uczęszczają, ani o post dbają, dawanie jałmużny uważają za rzecz szkodliwą, mnożącą tylko żebraków, a w diabła i cuda jako synowie XIX. wieku nie wierzą. Stowarzyszonych więc zadaniem, wszędy i zawsze bronić prawd wiary. „Bezbożni, którzy teraz bluźnią na każdém miejscu, bo im nikt w drodze nie staje, gdy za każdém słowem fałszu, znajdą stateczny opór, gdy ich zawstydzać będziemy, zamiast potakiwać, lub jak się to zwykle dzieje, milczeniem zbywać bezwstydne ich mowy i zdania, zamilkną, bo ich obojętność tylko nasza ośmiela....“ „Za nami Bóg i poczciwie wierzący, za niemi szatan i zbłąkani a nieświadomi — któż tu zwycięży?“

Od str. 28—65 podane jest: „Kazanie, miane na pogrzebie śp. Antoniego Zygmunta Helcla, założyciela stowarzyszenia *Warowni Krzyża* w dniu 2 kwietnia 1870 r. w kościele panien Karmelitanek, na Wesołéj.“

Godziło się, aby nekrolog męża, — który trzykroć tknięty paraliżem, przez siedm lat, wśród boleści nieopisanych przykuty do łoża, wśród pracy bezustannéj a mozolnéj nad pomnikowem prawodawstwa polskiego dziełem, dał początek stowarzyszeniu *Warowni Krzyża*, jemu błogosławieństwo u Ojca św. wy-

prosił, i nakreślił statuta — był w pierwszéj tegoż stowarzyszenia publikacyi zamieszczony jako przykład wymowny dla wszystkich członków jego. Bo też mąż, który na ziemi umiał być wolnym w obec zabijającéj wszelką zacną osobistość tyranii świata, który w swych wewnętrznych przekonaniach, a nadewszystko w swéj wierze i w swéj miłości dla religii, umiał być niezawisłym w obec nacisku opinii, w obec wymagań chwili, doczesnych względów i świeckiéj polityki — godzien, aby do niego zastósowane były słowa psalmisty Pańskiego: *„inter mortuos liber“* (Ps. 86. 6.) — wolny w dążeniach pięknéj młodości — wolny w działaniach obywatela i wolny w bolesnych doświadczeniach. W ten sposób rozłożywszy sobie rzecz całą na 3 części, opowiada kaznodzieja po krótkim wstępie, młodość nieodżałowanéj pamięci *Antoniego Helcla*.

Młodzieniec mimo najszlachetniejszych zapałów, mimo to, że o wolności marzy, jest najczęściéj niewolnikiem: — niewolnikiem namiętności, niewolnikiem pięknych pozorów i ułud, które mu gorzkie gotują zawody. I tylko ten młodzieniec słusznie wolnym się może mienić, który sobie pociągi łaski u Boga uprosił, i który rzekł Bogu: „procede et regna.“ A takim właśnie szczęśliwym, a między umarłymi wolnym młodzieńcem, był śp. Helcel. W pociągu do wiedzy, ustrzegł się niewoli próżności, na którą, najpiękniejsze nawet umierają zdolności; starał się poznać i zbadać prawdę, pomnąc na to, co przyrzekł Zbawiciel: „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli.“ I ztąd też w 18 roku życia zostawszy doktorem prawa, umiał już wtedy wytężać w przyszłość wzrok duszy; do téj przyszłości mądrze i zacnie zrozumianéj, wszystko układać — i mimo pokus świata, dążyć niezachwianie do tego, co religia, rozum i sumienie przedstawiają celem życia.

Ztąd w pierwszych już jego pracach umysłowych, znachodzimy jeżeli już nie od razu ową jasność, siłę i stanowczość katolicką, która pracom ostatnich jego lat dwudziestu, tak niezwykłą u nas dzielność i nieugiętość w zasadach nadała, to przynajmniéj niezawodnie sumienne rachowanie się z wszystkiém, co stanowi wiekowy skarb i nabytki ducha ludzkiego; — stąd, szukając nauki na wszechnicach w Wrocławiu, Berlinie, Heidelbergu i Paryżu, znalazł tam czego szukał — gruntowne wykształcenie, ale pozostał wolnym od wpływu, jaki wywierały naówczas na umysły młodzieży, doktryny przewrotne, tamże z katedr głoszone; i kiedy tyle pięknych nawet umysłów, kuło się w niewolę uprzedzeń, każących najwznioślejsze razem i najpraktyczniejsze umiejętności, on pozostał „inter mortuos liber.“ Chociaż atoli z całym młodzieńczego ducha zapałem, oddał się naukom i całem je sercem umiłował, niemniéj przeto umiał pozostać wolnym od owego chorobliwego entuzyazmu dla nauk, który tworząc ludzi uczonych, zabija w nich poczucie do innych obowiązków, zaskorupia w książkach jedynie. Bo gdy go zajętego nauką w Paryżu, doszedł głos wołającéj o pomoc ojczyzny, w r. 1830, nie wahając się na chwilę, pobiegł do kraju i nie wstąpiwszy w Krakowie, kędy przejeżdżał, do matki ukochanéj, pospieszył na pole walki rozpaczliwéj. „Wdzięk téj ofiary, zaćmił swym blaskiem cały wdzięk nauki, którą nie dla tego kochać, aby sam nią jaśniał, ale dla tego, aby nią zacnie Bogu i ojczyznie służył.“ A jakim był jego patryotyzm, i to pono nie najmniejszem dlań świadectwem, że pragnąc służyć ojczyznie wojskowo, pozostał tylko prostym szeregowcem, odrzucając wszelkie rangi, które był łatwo mógł osiągnąć.

Ale i ten gorący jego patryotyzm nie zdołał go ujarzmić do tyla, aby był miał w nim zatłumić uczucie synowskiego do matki przywiązania. Bo gdy po rozbiciu powstania, w Galicyi się ukrywał, a wieść go doszła o niebezpiecznéj chorobie matki, nie zważając na niebezpieczeństwo, które mu w Krakowie groziło, pospieszył do niéj.

W wyborze towarzyszki życia, w czém tylu idzie za naciskiem opinii i przesądów świata, umiał pozostać wolnym i wybrał żonę bez majątku w pieniądzach i ziemiach, ale bardzo bogatego serca — niewiastę tém mocniejszą według Boga, im cichszą i skromniejszą.

Powyższe w streszczeniu przez nas podane fakta, wypełniają pierwszą część kazania, które wspaniałym wymowy potokiem, pełne myśli wzniosłych a głębokich, toczy się przez 11 stronnic. Ośmielamy się tu tylko nadmienić, że chociaż w kaznodziei nie żąda się ścisłości w podawaniu dat, to jednak rok urodzenia podaje się zwykle, tém więcéj, że tutaj zdaje się on być niepewnym, podczas gdy bowiem p. Z. L. Dębicki w *Przeglądzie Polskim* zesz. XII. 6. r., jego doktoryzacyą na rok 20 jego życia kładzie, szan. kaznodzieja na onczas lat 18 mu dopiero liczy. Prawda jednakże zdaje się być po stronie tegoż ostatniego, ztąd że rozprawę habilitacyjną: *„de querela in officio testamenti, secundum jus romanum“* wydał Helcel w r. 1828, w dwa lata po swéj doktoryzacyi.

Zresztą, młodość Helcla za eterycznie przedstawia nam kaznodzieja; pewną bowiem rzeczą, że tak, jak wielu innych naszych i Helcel, przez czas niejaki dał się olśnić filozofią Hegla i do jego liczył się zwolenników, i że dopiero w głębi serca zachowane tradycye katolickie, pożycie domowe i wiejskie, a nadewszystko wpływ łaski Boga, który go chciał mieć naczyniem wybraném, przemogły doktrynę panteizmu niemieckiego mistrza, a zwróciły jego ducha do umiłowania całém sercem zasad katolickiéj wiary. Bez ujmy powiedzieć to o nim było można, a i owszém większy mu to zaszczyt przynosi, że nawróciwszy z dróg błędnych wyobrażeń, już do nich więcéj nie wracał i otrząsł się z nich zupełnie. Powtarzamy, przynosi mu to zaszczyt, bo i inni polscy uczniowie Hegla porzucili jego system — ale katolicyzmu nie umiłowali tak, jak Helcel szczérze i zupełnie.

W drugiéj części kazania mówi o ś. p. Antonim, jako dojrzałym mężu i obywatelu.

Życie publiczne rozpoczyna ś. p. Zygmunt A. Szterstyn Helcel docenturą prawa Polskiego na wszechnicy Jagiellońskiéj, któréj sam był niedawno jeszcze uczniem. Jako Profesor czuł ważność swego przedmiotu, bo jako uczony umiał stanąć nastanowisku wolnem od prądów chwilowéj opinii i ztąd mimo ówczesnego smutnego, a wówczas jeszcze bardzo powszechnego zwyczaju, nie pozwolił sobie w wykładzie swoim żadnéj nigdy przeciw Kościołowi św. wycieczki. Zasługę

tę jego słusznie podnosi kaznodzieja w przydłuższym ustępie (od str. 41—44) napisanym z życiem i prawdą bo i ówczas już profesorowie gonili za chwilowym znikomym rozgłosem, jaki im dawały antireligijne doktryny z katedry głoszone.

Docentura Helcla dwakrotnie przerwy doznała. Żałujemy, że i w tym punkcie daty podane przez kaznodzieję różnią się z tém co podaje p. Dębicki w Przeglądzie. Podczas gdy bowiem kaznodzieja mówi, że nieboszczyk w r. 33 docenturę rozpoczął, czytamy w Przeglądzie że ona wtedy właśnie przerwaną została przez zaborcze rządy, „pod pozorem reorganizacyi uniwersytetu“ a więc nie jak mówi kaznodzieja przez rząd rzeczypospolitéj krakowskiéj. Przemawia za tém fakt ten, że Helcel wysłał wraz z K. Świdzińskiem i Pawłem Popielem memoryał z zebranemi podpisami do cesarza austryackiego w obronie zagrożonego uniwersytetu. —

Pozbawiony katedry starał się Helcel w inny sposób zasługiwać krajowi i wziął się tém gorliwiéj do pióra, a wydawany przezeń „Kwartalnik naukowy.“ jedno z pierwszych polskich pism poświęconych nauce pozostanie na zawsze ozdobą choćby najpiękniejszego księgozbioru· Umiał bowiem około tego naukowego ogniska skupić wszystkie ówczesne literackie siły, a między innymi i autora „Aforyzmów politycznych“, Wielopolskiego, którego naonczas już łączyła ścisła z nim przyjaźń. Mimo to ozdobą Kwartalnika pozostaną prace samegoż redaktora, jak znakomita biografia Bandtkiego monografia o klasztorze jędrzejowskim i t. d. ztąd że je zdobi i praca gruntowna i pogląd zawsze wolny od uprzedzeń ówczesnych. Obok tego atoli podejmował Helcel prace na większe rozmiary, prace, które jego imie niewygasłéj pamięci narodu przekazały. „Rys postępów prawodawstwa karnego ze szczególnym względem na nowsze w téj mierze usiłowania“ (Kraków 1836) za którem to dziełem poszło nowe wydanie a raczéj nowe tłumaczenie zbogacone objaśnieniami „Lengnicha prawo pospolite królestwa Polskiego,“ były pierwsze prace jego; „Kodex dyplomatyczny Polski“ wydany wraz z Muczkowskim ze zbiorów Rzyszczewskiego, i współudział jego w wydawnictwie biblioteki Swidzińskich zajęły mu przeciąg czasu od 33 do 48 roku. Odtąd rozpoczyna olbrzymią pracę swoją nad Pomnikami prawodawstwa polskiego, których pierwszy tom wydał 1859 r. Za tém poszły roczniki biblioteki ordynacyi Myszkowskich: „Jurium constitutionumque Sigismundorum proposita a Mathia Sirnicio descriptio e codice antiquo ad huc ignoto, opera Ant. Sig. Helceli, praefixo procemio nunc primo edita“ — i z tego samego zbioru wydane listy króla Jana III. do Maryi Kazimiry.

Sumienność Helcla, która z każdéj jego pracy jasno się pokazuje, i niezachwiane jego przywiązanie do katolickiego kościoła objawiło się niemniéj i w działaniu jego polityczném.

Trudniéj pono niż w którym kolwiek innym narodzie jest u nas właśnie być dobrym politykiem. Bo gdy w narodach wolnych dobrym politykiem ten się zowie, co to wedle chwilowych okoliczności umie nagiąć swój program polityczny, u nas ten tylko jest doskonałym mężem stanu, kto nigdy nie zbaczając ani w lewo ani w prawo przy programie opartym na najgłębszych podwalinach wiary i na odwiecznych zasadach cnoty i prawa nieustraszony stoi. A takim mężom stanu był właśnie ś. p. Helcel.

Już w roku 37—38 jako poseł na sejm wolnego miasta Krakowa lat jeszcze 30 nie mając „dał się poznać z trzeźwości w słowie, a razem z niezłomnéj wierności zasadom.“ W dziesięć lat potém, wśród zamętu powszechnego, kiedy siéć konspiracyi w całym rozciągnięto kraju, a radykalizm ówczesny zawrócił wszystkim myślącym głowy, Helcel był jednym z niewielu mężów, ktorzy położenie chwili jasno pojmowali.

I podczas gdy radykalizm niemiecki na sejmie w Frankfurcie odmawiał nam wszelkiego prawa do bytu, a posłowie nasi we Wiedniu i Kromieryżu w imie tegoż radykalizmu ze skrajnem stronnictwem rewolucyjnem się łączyli, czterech tylko było mężów, którzy dosyć mieli odwagi, aby stanąć w obronie praw kościoła a jako piąty przyłączył się do nich, nieco poźniéj wybrany, ś. Helcel. „Trzeba było w ów las powykrzywianych i wiklących się pojęć społecznych, politycznych i religijnych uderzyć sekierą prawdy i torować jakąś drogę do jaśniejszéj i lepszéj przyszłości, ale prawie bez nadziei oglądania jakichśkolwiek owoców tych wysileń.“ Już wtedy — czy to w wystąpieniach swoich na sejmie w Kromieryżu, czy w akcie federacyjnym spisanym w Pradze na onym sławnym zjeździe Słowian austryackich, któremu przyświecała łuna gorejącéj Pragi a wtórował straszliwy łomot i zgiełk barykad, — czy w owéj protestacyi obywateli miasta Krakowa podpisywanéj zbiorowo po bombardowaniu, czy w zaprojektowanym przezeń zjeździe Wrocławskim, czy téż w tylu innych planach i pomysłach jego daleko sięgających, stał zawsze na fundamencie niewstrząśniętych nigdy zasad katolickiéj wiary, któréj bronił w lat 13 potém z równą stałością na sejmie w Wiedniu, gdy rzecz o zniesienie konkordatu się toczyła. Niczego in nego nie pragnął „jak tylko zadosyć uczynić obowiązkom sumienia, ujmując się sprawą, do któréj go przywięzywały najwyższe jego zasady.“ —

Skróciliśmy, o ile się dało, cały ten II. ustęp kazania o 14 stronnicach, uzupełniając tu i owdzie przytoczenia nasze wedle tego, co nam o Helclu napisał w *Przeglądzie Polskim* p. Dębicki. Kaznodzieja nie mógł się wdawać w zbyt obszerne i szczegółowe wyliczanie czynów i zasług nieboszczyka politycznych, chodziło mu bowiem głównie o to, aby głęboką religijność jego na wzór słuchaczom przedstawić, i tego tego też dokazał zupełnie.

W trzecim z kolei ustępie kazania swego wystawia kaznodzieja Helcla w ostatnich siedmiu latach żywota, spędzonych wśród najokropniejszych boleści, a zarazem najmozolniejszéj pracy.

Atak paraliżu który go dotknął po raz pierwszy na wieść o rzezi galicyjskiéj, ponowił się w r. 61 na wieść o zamachu na życie jego przyjaciela Margrabi Wielopolskiego, z którym kilkakrotnie tegoż roku jeszcze konferował i radami wspierał, a widok nieszczęścia jakie zawisło czarną chmurą nad narodem, podkopał jego siły tak, że najpierwsi lekarze europejscy trzy miesiące życia mu zaledwie jeszcze liczyli. Ale mimo to przeżył on jeszcze całych lat siedem raczéj

duchem jak ciałem, a siłą, która go podtrzymywała, była to wielka idea chrześciańska, owe potężne uczucie miłosne, które w zakon przemienia pracę naukową. Odszukawszy w archiwum przy kościele św. Piotra ośm woluminów aktów sądu grodzkiego z XII, VIII i XIV wieku, rozczytuje się w téj zapadłéj przeszłego naszego narodu przeszłości i rozpoczyna mozolną pracę wyciągów jako pomników obyczajowego prawa polskiego, a gdy szczęśliwym trafem 30 innych odnalazł woluminów, pali dotychczasową na wpół już wydrukowaną pracę i na nowo bierze się do roboty, chociaż życie liczy sobie tylko na godziny. I tak powstał drugi tom jego historyi Prawodawstwa Polskiego, „a pracy téj błogosławić będą wszyscy sumienni dziejów naszych badacze, wszyscy kościelnego i świeckiego prawodawstwa naszego historycy — błogosławić jéj będą trybunały i t. d.“

Wśród tego „wieść o strasznéj krzywdzie wyrządzonéj ubiegłego lata zgromadzeniu karmelitanek Krakowskich jako cios najboleśniejszy ugodziła w serce jego.... Nie mógł zrozumieć co się stało, że to miasto tak niegdyś słynne cnotami swoich mieszkańców a całemu krajowi zacnemi przykładami przywodzące, mogło na jeden raz zgorszyć bezbożnością swego postępowania świat cały i wyciąć kościołowi najboleśniejszy policzek w obec wszystkich jego wiernych i wszystkich nieprzyjaciół“. — Żądał, aby duchowieństwo i wierni procesyonalnie udali się ku bramie karmelitanek, aby wyrazić przez to swoje współczucie dla nich. — A ponieważ wiedział, że podobne sceny powtarzać się częściéj mogą, bo lud łatwo obałamucić zdołają wartogłowy, więc powziął zamiar utworzenia warowni Krzyża. Jakoż Bóg mu dopomógł, że doprowadził do skutku plan swój — i pierwsze tegoż stowarzyszenia zebranie zagaił siedząc wyżółkły i schorzały na krześle, w którym go przywieziono. I chociażby nic więcéj nie był po sobie zostawił nad to jedno, godzien by już był zaiste wdzięcznéj u ziomków pamięci — ale gdy tylu i takiemi zasłużył się Kościołowi i Ojczyźnie czynami słusznie zakończył kaznodzieja rzecz swoją podziękowaniem: wdowie po ś. p. Zygmuncie, która gorzkie jego życie troskliwością osładzała, rodzinie, która zawsze czcią otaczała, prześwietnéj Akademi krakowskiéj, która go wychowała, doktorowi Czerkawskiemn, który go nad spodziewanie długo przy życiu zachował, wszystkim licznie zgromadzonym, którzy zwłoki jego do grobu odprowadzili.

Taki jest koniec kazania, które, zaprawdę, godne jest wielkiego męża, któremu było powiedziane, i godne zdobić pierwszy poszyt Warowni Krzyża, owéj córy poczętéj w duchu i wielkiem sercu nieboszczyka.

Następuje teraz (na str. 66). *„Plan Protestacyi* nakreślony przez ś. p. Antoniego Zygmunta Helcla przeciw adresowi żądającemu w r. 1870 wypędzenia z Krakowa Zgromadzeń pp. Karmelitanek, pp. Filicyanek i OO. Jezuitów.

Plan ten napisał ś. p. Helcel, kiedy mu doniesiono że miasto podpisuje adres do rady miejskiéj dopraszający się wygnania powyższych zakonów, ale zaniechał tejże protestacyi, gdy go zapewniono, że nikt poczciwy nie podpisał wspomnionego adresu mimo agitacyi najrozmaitszych. Planu tego, który zajmuje 6 stronnic (66—71) nie będziemy rozbierali szczegółowo, bo i tak jużeśmy się zbytnio może rozszerzyli, nadmienim tylko że Historyk taki, jak Helcel, nie potrzebował sobie łamać głowy nad zbiciem fałszów historycznych, w które adresrzekomych reprezentantów opinii obfitował.

W końcu poszytu podana Kronika Polityczna (str. 71—80). Mowa w niéj: o Soborze, o oszczerstwach dziennikarskich — prześladowaniu kościoła pod rządem rosyjskim — o ks. Piotrowiczu — ustawie wyznaniowéj w Austryi — sprawie karmelitanek — klasztorze św. Jana — i o sprawie neofity.

W téj chwili odbieramy No. 83 *Unii*, w któréj czytamy kurendę Przemyskiego korespondenta Biskupiego obrz. łac., polecającą duchowieństwu swéj dyecezyi wydawnictwo Stow. *War. Krzyża*, w końcu dołączona jest prośba jaką wystosowało tośż stowarzyszenie do konsystorza o poparcie u duchowieństwa. Dowiadujemy się z tego, że przewodniczącym Stowarzyszenia jest Dr. A. Kremer a sekretarzem Z. L. Dębicki.

Ks. Ch.

Numer 29 „Tygodnia.“

Tydzień drezdeński otwiera kolumny swoje wszystkim niechęciom i namiętnościom, wszystkiemu, co przepełnione nienawiścią a niesprawiedliwością. Dawniéj *Gazeta Narodowa* i *Kraj* były przystanią, portem dla tych, co u siebie nie śmieli lub nie mogli żółci swéj wylać i obryzgać błotem rzeczy lub osób, które się podług ich widoków a życzeń kierować nie pozwoliły: teraz rolę tę przyjął na siebie redaktor *Tygodnia* — on sam skwaszony a zacięty nieprzyjaciel Rzymu, Soboru, ultramontanów i — pisma naszego. Zajezdny to hotel czy licha karczma dla zuchwalstwa, dla buty i burdy — ze wszech stron ucieka się do niego i ciśnie, co w domu nie znajduje pola do popisywania się — oszczérstwami i denuncyatorstwem o zdradę: tam dotąd męty ściekają...

W num. 29. *Tygodnia* ktoś z Wrzesińskiego list pod szumnym tytułem: „S p r a w a z T y g o d n i k i e m k a t o l i c k i m“ o s k ł a d k ę n a k s. S o s n o w s k i e g o zamieścił. Ten ktoś z Wrzesińskiego wybrał się za późno — sprawę co do składki na ks. prałata Sosnowskiego wyjaśniliśmy dla każdego człowieka dobréj wiary dostatecznie — cóż to pomoże — dla złéj woli argumentów nie ma, namiętność zaślepia, byle dokuczyć, byle o zaprzaństwo oskarżyć — to dosyć — *causa finita.* Nad nędznym wyrobem brzydkiego pióra z Wrzesińskiego zastanawiać długo się nie będziemy: poprzestaniemy na kilku glossach, które w tekście samym zamieszczamy. Skądinąd spostrzeże każdy czytelnik, że korespondencya z Wrzesińskiego niczym innym nie jest, jeno parafrazą zarzutów i oskarżeń samegoż p. Kraszewskiego z poprzedniego numeru. Być łatwo może, że to nawet fabrykant drezdeński:

Oto list:

Słusznie powiedziałeś kiedyś w T y g o d n i u, czcigodny Panie, że T y g o d n i k kat. za niegodną broń chwyta, broniąc zasad chrześciańskiego świata. Jabym dodał po świeżém oczernieniu składki narodowéj *(czytać: demonstracyi)* na rzecz ks. Sosnowskiego, że pismo kościelne szuka zwady i nie ustaje rozdwajać narodu. Świeżym dowodem prawdziwości słów moich jest potwarz (*co jest potwarz?*) rzucona w twarz ziomkom skła-

dającym ofiary na potrzeby prałata, wygnańca, w dowód uznania jego zasług położonych około Kościoła i Ojczyzny. Myśl zbierania grosza wdowiego na ks. Sosnowskiego niefortunnie *(eufemicznie!)* prawda wypowiedziana przez korespondenta Tygodnia, ale sama w sobie w każdym razie szlachetna, *(jako składka oburzenia, szlachetną?)* chrześciańska *(?)* narodową *(?)* trafiła do serca kapłanów polskich powiatu wrzesińskiego, którzy folgując narodowemu uczuciu, sprawę tę w Dzienniku pozn. poruszyli i datkami poparli. Ofiary na drogiego narodowi prałata zaczęły płynąć hojnie *(nie bardzo)* tak z kraju jak i emigracyi na ręce redakcyi Dziennika i Tygodnia, które to pisma w jasnych i wyraźnych *(?)* słowach tylko narodowe a nie „demonstracyjne" sprawie téj przepisali *(po polsku!)* znaczenie *(po liście p. Chłapowskiego)*.

Tygodnik katolicki choć już dawno swą tendencyą antinarodową stracił prawo do zabierania głosu w sprawach polskich *(potrzeba tylko jeszcze stryczka na nas)*, nic może przenieść na sobie, iż kapłani to dali w Dzienniku inicyatywę téj sprawie, przestrzegł, od nikogo o to nie proszony *(a ktoś z wrzesińskiego proszony)*, duchowieństwo przed zasadzką niebezpieczną na dusze niebaczne, która, wedle jego zdania, w ofiarach tych się mieścić miała, piętnując narodowe *(demonstracyjne)* przedsięwzięcie oddania hołdu *(a potępienia XX. Zmartwychwstańców)* prałatowi, wygnańcowi, mianem „szkaradnéj demonstracyi" nanaprzeciw OO. Zmartwychwstańcom. Mógł był zgromić *(nic innego nie uczyniliśmy)* szanowny Tygodnik korespondenta Tygodnia, który z okoliczności téj sprawy wypuścił nieco *(eufemizm)* żółci niesłusznie na równie nam drogie zgromadzenie księży tułaczów — ale jakim prawem, pytam się, mogła redakcya Tygodnika po wyraźnych zapewnieniach *(przyszły one po protestacyi p. St. Chłapowskiego)* o narodowym celu składek ze strony Dzien. pozn. i Tygodnia rzucać tak czarne podejrzenia w oczy narodowi i spotwarzać akt miłosierdzia chrześcijańskiego *(czytać: akt demonstracyi)*? Nie można wytłumaczyć podobnego kroku redakcyi Tygodnika niczém — chyba znowu kierunkiem od lat kilku przez pismo to przyjętym — rozdzielić duchowieństwo od świeckich *(gdzieśmy to napisali?)* — zerwać nić łączącą duchownych obywateli z drogą Ojczyzny przyszłością *(o Brutusiku — jakiś ty wielki!)*. Nie dziwimy się téż wcale, że ks. Sosnowski, dowiedziawszy się o podobném nadużyciu swego nazwiska przez pismo kościelne *(o Tygodniku nic X. S. nie wie i nie wspomina)*, nie chcąc służyć może za przedmiot domysłów niecnych tygodnikowych Polaków *(o wy cni Polacy Tygodnia!)* — rozżalony nie przyjął ofiary miłosierdzia chrześciańskiego *(demonstracyi)*, którą pismo katolickiém się mianujące błotem obryzgało *(zakończenie silne)*.

Ton cały powyższego listu przypomina nam żywo sposoby i argumenta tygrysowskich dzienników. Rzeczy jasne zamącać umyślnie, ciężkie ciskać zarzuty, odsądzać od czci — wciąż wołać: myśmy cni Polacy, a reszta to odstępcy — to niecni Polacy — praktyki te zużyte już we Lwowie, zaczynają przeciskać się i do nas: *Tydzień* je popiera i zaleca.

— 2) Mimo przymawiających nam słów p. Kraszewskiego, iż tak zwane listy soborowe p. Kulczyckiego „ogromnemi ustępami" przedrukowujemy, a tak żywimy się kosztem nieprzyjaciela, musimy znowu i tą razą nieco z ostatniéj korespondencyi p. Kulczyckiego przytoczyć.

W num. 27. o tak zwanéj opozycyi wyraża się on w sposób następujący:

Biskupi z opozycji odbyli mnogie w tych dniach narady w poselstwie francuzkiém i austrjackiém. Tęgo się między sobą trzymają, pełni są największéj odwagi, największego poświęcenia się dla dobra Kościoła i wiary świętéj, a Pocieszyciel widocznie zlewa na nich zdrój swojéj łaski, pokrzepia ich i namaszcza swoją przytomnością ku stanowczym zapasom. Nielicznymi są oni wprawdzie, jak wybrani wszystkich wieków i wszystkich wielkich spraw, jak obrońcy wiekuistéj prawdy we wszystkich czasach i krajach. Uczniowie pańscy we wieczerniku nie dorównywali nawet liczbą mniejszości watykańskich Ojców w dzisiejszéj sali soborowéj, kiedy się zawadzili na podbicie świata pod wyciągnione ramiona krzyża, na obalenie potęgi Cezarów. A jednak przyszłość ludzkości do nich należała, tak jak przyszłość Kościoła i Europy należy dziś niewątpliwie do tego bohaterskiego hufca, który dźwiga na swoich ramionach arkę przymierza wiary z wolnością i postępem. Przeciwko niemu ultramontańskie piekła bramy nie przemogą nigdy, czego jest nam rękojmią sama Zbawiciela obietnica. Zaiste małoliczny ten stosunkowo hufiec nie zdoła zwalczyć materjalnéj przemocy, ale postępując jak słup ognisty Izraela przed dwiestu miljonami wiernych, wytknie im promienną drogę, którą obrać powinni, albowiem protestacją swoją, jeżeli takowa nastąpi, pozbawi uchwały większości téj jednomyślności, bez któréj wbrew sofizmatom i stosom pism ultramontańskiéj szkoły muszą one stać się niebyłemi i żadnemi dla wszystkich wiernych, téj jednomyślności, powtarzam, danéj nam-jako główna cecha wszelkiego dogmatycznego orzeczenia przez papieża Piusa IV.: *Ne definirentur nisi ea de quibus inter Patres unanimi consensu constarent.*

Świeccy pisarze nie należący do chwalebnego grona soborowego, przyznajemy się chętnie do naszéj nieudolności kiedy chodzi o wielkie pytania, w których pomazańcy pańscy sami mają prawo stanowczo wyrokować. Ożywieni jedynie jesteśmy serdeczną miłością Kościoła i Ojczyzny, miłością ich dobra i chęcią, aby się wzajemnie zbawiły; ale nie rościm sobie najmniejszego prawa do inicjatywy w spełnieniu obowiązków, jakie to, co ma wkrótce nastąpić na watykańskim Soborze, włoży na wszelkiego katolika.

Mniejsza, że styl nadęty, niby poetyczny wiele rzeczy czyni niezrozumiałemi — ale co uderza, to że p. Kulczycki głosząc podobne zdania, wyklina się sam z Kościoła. Prawdę jedynie i zawsze po stronie jakiéjbądź mniejszości wszystkich wieków upatruje — gdzie negacyja, gdzie protestacyje, tam Bóg, tam prawda. P. Kulczycki z góry też uchyla się od poddania się wyrokom Soboru — do tego przyszło, przyjść musiało, jest w tém przynajmniéj konsekwencya.

Jednéj tylko rzeczy nie rozumiemy: p. Kul. zaklina się na swą serdeczną miłość Kościoła: *„Osculo Filium hominis tradis?"*

— 3) P. Kulczycki wspomina znowu o *Tygodniku:*

Rzadko mamy szczęście spotykać się z *„Tygodnikiem katolickim"*, z tym naszym rycerzem Smutnéj Twarzy tak groźnie i walecznie, jeśli nie zawsze po kawalersku kruszącym niezwyciężone kopje swe z wiatrakami, a który ostatniemi czasy znalazł sobie wiernego giermka Sancho Pansę. Otrzymaliśmy od tego niezmordowanego zapaśnika kilkakrotne nowe wezwanie do stawienia się z nim w szrankach do gonitwy na ostre i do ścinania się z nim krzyżową sztuką. Turniejowi trębacze doręczyli nam szacowny cyrograf, w którym nam grozi rozsiekaniem w kawałki, zgnieceniem na miazgę i upieczeniem żywcem na stosie Husa. Nieszczęściem, dla licznych zajęć, ważności innych materyi i ciężkiego upału niedozwalającego nam wdziać trójnistéj zbroi i kiciastego szyszaka, na wzór naszego

przeciwnika, nie możemy dzisiaj wyjechać na tę morderczą wyprawę, chociaż nas niepoprawny rycerz Smutnéj Twarzy wabi podawnemu nazwiskiem p. Kulczyckiego.

Cieszy nas to wielce, że p. Kulczycki nie mogąc z nami rozprawić się po rycersku argumentami, wymyśla na nas, i rozmaite przezwiska nam daje (siebie do wiatraka przyrównuje). Taka rozprawa może dobra na ulicy, ale w piśmie p. Kraszewskiego jakże się może znajdować? Łajania nam nic nie szkodzą, widocznie prawda zwycięża...

Wiadomości potoczne.

— **Mamy jeszcze kilkanaście exemplarzy Teologii pasterskiéj 2 tomy ks. Krukowskiego. Cena 3 tal. 10 sgr.**

— Piszą nam z *Dębna* w dekanacie nowomiejskim pod dniem 13go lipca:

W kościele tutejszym odprawiło się dziś uroczyste nabożeństwo, jako w 25 letnią rocznicę kapłaństwa Najprzewielebniejszego Arcypasterza przy licznym udziale parafian. Oby Mu Pan Bóg raczył dać jak najczerstwiejsze zdrowie i jak najdłuższe życie do wypełniania obowiązków, żeby był *„wszystkiém dla wszystkich, aby wszystkich Bogu pozyskał.*

— *Moskiewskie Wiadomości*, organ, jak wiadomo, Katkowa, zamieściły z powodu ukazu carskiego o wprowadzania do nabożeństwa języka rosyjskiego, artykuł pełen dzikiéj nienawiści przeciw wszystkiemu co polskie. Nad tym artykułem *Czas* krakowski następujące czyni uwagi:

Z początku artykułu p. Katkow konstatuje fakt, że środek użyty przez rząd celem ostatecznego zgniecenia polskiego żywiołu na Litwie i Rusi, wydaje wprost przeciwne skutki, wzmacnia i uprawnia polskość téj prowincyi. Gdybyśmy mogli zaufać naczelnikowi stronnictwa ultrasów moskiewskich, tobyśmy moralny stan Litwy w najjaśniejszych ujrzeli barwach.

Zaufanie włościan do rządu bezpowrotnie zachwiane, każdy się tam wstydzi przyznawać do nazwy Rosyanina, siła napływowego żywiołu moskiewskiego, wszystkie środki ruszczenia kraju w niwecz obrócone. Tak twierdzi Katkow, a zaiste trudno wystawić piękniejszego świadectwa wytrwałości polskiéj, trudno więcéj uprawnić polskość na Litwie, jak to czyni największy nasz wróg, w dopiero przytoczonem zdaniu.

Nie pierwszy to raz czytamy tak wielkie pochwały dla siebie i nie przez skromność nie bierzemy ich na seryo. Wiemy dobrze, że Katkow wszelki ucisk narodowości polskiéj, stara się zdobywać dowodzeniem o sile polskiego żywiołu, o bezskuteczności usiłowań wynarodowienia naszego. Patrzcie, Polska żyje! jutro stracicie ją całą — coście dotychczas zrobili okaże się próżnem wysileniem; więc daléj do dzieła, róbcie to czy owo, ale stanowczo. Nie traćcie czasu, bo jutro może już będzie zapóźno. Oto wściekła teorya partyi Katkowa, którą co chwila stosuje, domagając się coraz nowych rozporządzeń do wynarodowiania Litwy i Rusi, ponieważ głównie temi prowincyami się zajmuje.

Musimy oddać sprawiedliwość piekielnéj logice tego człowieka, że ukaz carski o dozwoleniu na żądanie ludności wprowadzenia rosyjskiego języka do nabożeństw katolickich, przyjął od razu z oburzeniem. Pochodzi to z charakteru i kierunku jego umysłu: nie zna on i nie rozumie dozwolenia, ale zawsze żąda nakazu, przymusu; przytém pojął dobrze, iż nawet pomimo urzędników moskiewskich i największego ucisku, trudno przyjdzie wymuszać podania o wprowadzenie do nabożeństwa obcéj mowy, trudno znaleść wielu katolików, którzyby dobrowolnie chcieli działać wbrew woli Stolicy Apostolskiéj. To też prócz jedynego zwycięztwa, jakie skonstatował *Wileński Wiestnik*, iż odniósł ksiądz Jankowski nad dziećmi niższéj szkoły w Bobrujsku, wszędzie zresztą ukaz carski nie wywołał spodziewanego skutku. Ludność nie podaje prośb, przeciw namowom i groźbom trzyma się wytrwale i dziś już rzecz widoczna, że chociażby gdzieniegdzie udało się rządowi zmusić pewne parafie do cierpienia moskiewskich księży, nie będzie to z wolą, ale przeciw woli ludu, a w dodatku będzie tylko odosobnionym faktem. Nic więc dziwnego, że oburzenie partyi skrajnéj moskiewskiéj rośnie w miarę niepowodzenia, i że posuwa się aż do złożenia winy na karb samego rządu. Utrwaliliście, uprawniliście polski żywioł na Litwie, woła ona, boście spytali, czy są Polakami, a oni wam dali twierdzącą odpowiedź. Po cóż pytacie, czyż możecie się spodziewać innéj odpowiedzi? Wszystko stracone jeśli nie powiecie: przymusowo wprowadzamy język moskiewski do kościoła; a kto nie usłucha, na tego znajdziemy sposób pozbycia się jego oporu.

To Katkow wobec rządu. Nie waha się on jednak stanąć i wobec Polaków. Niebezpieczeństwo jest groźne, nie czas mu się bawić w idee tolerancyi i wolności, któremi zwykle lubi się chełpić przed światem. Kto wie co za skutki pociągnąć może za sobą dalszy opór Polaków. Trzeba go złamać bądź co bądź! Więc w końcu artykułu pogróżka. Jeśli nie chcecie wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa, to pamiętajcie, że rząd ma w ręku inne środki, może on skasować na raz wszystkie dyecezye, odebrać pensye duchownym, zamknąć wszystkie kościoły i wyjąć katolików z pod opieki prawa. Teraz wybierajcie jedno albo drugie!

Gromy więc Katkowa lecą w dwie strony. Rządowi powiada: nieprzyjaciel stoi u bram naszych, jeśli nie rozbroicie go nakazem, przymusem, nie powalicie siłą — skruszy cały gmach, którymy tyle czasu wznosili. Do Polaków woła: opamiętajcie się, jest jeszcze sposobność ocalenia waszych przybytków świętych, waszéj wiary — przystańcie na to co chce rząd, bo jeśli nie, biada wam! kościoły wasze ujrzycie w jednym dniu zabrane, księży rozproszonych, a znajdą się środki zmuszania was do prawosławia. Wszak znacie własne dzieje, znacie naszą potęgę!

Jest w téj polityce pewna logika i siła, nawet pewne zaufanie do potęgi własnéj, lecz zarazem judaszowski podstęp. Bo któż nie widzi do czego ostatecznie zmierzają powolne ustępstwa, i jaki upragniony przez Katkowa ich koniec. Na gruzach katolicyzmu dobrowolnie składającego broń, ma zakwitnąć prawosławie: na gruzach Polski ma się wznieść prawdziwie moskiewski lud. Walka toczy się krwawo o każdą piędź ziemi, o każde nowe rozporządzenie rządu ścieśniające nasze prawa. Walka idei z brutalną siłą: co w końcu zwycięża, historya wskazuje! Walka nareszcie wiary z fałszem,

kościoła ze schizmą, a téj wiemy, że bramy piekielne nie przemogą!

— Czytamy w *Czasie*.

Jedną z instytucyi moskiewskich w Polsce, o któréj przychodziło nam już kilkakrotnie wspominać jest bractwo prawosławne pod wezwaniem śś. Cyrylla i Metodiusza w 1865 r. w Ostrogu założone. Ważność tego bractwa polega na słowiańskim niby jego charakterze, na opiece jakiéj mu udziela rodzina carska a stąd i pierwsze rodziny moskiewskie, na tém, że jest ono wypływem prywatnéj inicyatywy i nosi prywatny charakter pomimo pobieranych subsydiów od rządu, oraz na cele bractwa, którego działalność główuie na lud wiejski jest skierowana. Bractwo od rządu, oprócz corocznych licznych zapomóg, dostało w darowiznie kilka wiosek blisko Ostroga położonych, a należących do dóbr skonfiskowanych Polakom. Założyło ono dwie szkoły, jednę żeńską drugą dla chłopców i pragnęło założyć seminaryum nauczycielskie. Widać jednak, że klimat polski nie bardzo sprzyja Moskalom; kilku bowiem z najczynniejszych bractwa filarów z powodu śmierci lub chorób wydalić się musiało; nowi ludzie nie jawią się; opiekuni dają pieniądze, ale w niedostatecznéj liczbie, czy może bez dostatecznéj kontroli, dość, że bractwo uskarża się na powolny upadek swego wpływu, na niemożność prowadzenia dość silnéj propagandy bez środków pieniężnych. Dom, który bractwo buduje, wymaga jeszcze 29,000 rubli, aby mógł stanąć wedle pierwotnego planu, a na to wykazanych niespełna 8000 r. funduszów. Do bieżących wydatków również niedostaje 2000 rubli: a bractwo wzywa pomocy, odwołuje się do patryotyzmu, aby rozczulić kieszenie moskiewskich braci. W ogóle koszta ogromne, a wpływ na okolicę prawie żaden, tém więcéj, że z włościanami niezgoda, a nawet proces.

Proces wyszedł z powodu pretensyi o wyłączne prawo do stawu, jaki bractwo w jednéj ze swych wiosek pokiadało. Nad tym stawem stał młyn, należący do bractwa — a włościanie z innéj strony postawili własny młyn. Ztąd wynikły nieporozumienia i proces dotychczas nierozstrzygnięty. Rzecz sama przez się błaha, ale przyczyniła się niepomału do osłabienia wpływu bractwa na lud wiejski, i z tego powodu ma swoje znaczenie.

— *Cor. N. E.* pisze, że kapelani katoliccy przy wojsku rosyjskiem w Królestwie odebrali nakaz używać przy spowiedzi i nabożeństwie moskiewskiego języka. Nakaz podobny był już przed rokiem wydany do kapelanów wojsk okręgów wojskowych Wileńskiego i Kijowskiego.

— *Wil. Wiest.* pisze: Dnia 10 (22) maja, w dniu poświęconym pamięci św. Symeona gorliwego (Zilota), towarzystwo przyjaciół prawosławia i dobroczyńców w kraju północno-zachodnim obchodziło pierwszą rocznicę od czasu swego istnienia, na ogólnem zebraniu członków tego towarzystwa. Uroczystość rozpoczęła się od odprawienia liturgii św. przez najprzewielebniejszego Józefa, biskupa kowieńskiego, w cerkwi dworskiéj, w asystencyi duchowieństwa, w obecności jenerałgubernatora i wyższych urzędników wojskowych i cywilnych. Po odprawieniu liturgii św., podczas któréj najprzewielebniejszy Józef miał mowę zastósowaną do niniejszéj uroczystości, i po modłach za zdrowie i długie lata Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszéj Pani, Wielkiego Księcia Cesarzewicza następcy tronu i jego małżonki i całego domu cesarskiego, w salach pałacu jenerałgubernatora otwarte zostało zgromadzenie ogólne członków towarzystwa, które rozpoczęło się od modlitwy: „Dziś łaska Ducha św. zgromadziła nas.“ Następnie sekretarz towarzystwa odczytał sprawozdanie z czynności towarzystwa za pierwszy rok jego istnienia. Po odczytaniu sprawozdania, najprzewielebniejszy Józef, prezydujący na zgromadzeniu ogólnem, zaproponował na zasadzie punktu 2. §. 4. ustawy, ażeby na członków honorowych wybrane zostały osoby, które oddały towarzystwu szczególne usługi i złożyły na rzecz jego znaczne ofiary. Zgromadzenie ogólne powołało jednomyślnie na członków honorowych: panią Potapowową, prezydującą w komitecie moskiewskim panią Czepielewską, przełożoną wileńskiego klasztoru żeńskiego ksienię Flawjanę, kupca moskiewskiego 1éj gildy Postnikowa, kupca petersburgskiego 1éj gildy Jegorowa. Na zasadzie § 15 ustawy, w miejsce dwóch kandydatów, ktorzy zastępowali dwóch ubyłych członków rady, wybrano większością głosów dwóch nowych kandydatów: kuratora okręgu naukowego wileńskiego N. A. Siergjewskiego i prezesa izb cywilnéj i kryminalnéj W. J. Perfiljewa. Następnie wszyscy obecni członkowie, tak dawni, jak również nowi, podpisali się na rok następny. Modlitwą „Święć się, święć się, nowa Jerozolimo,“ odśpiewaną przez wszystkich obecnych, zakończoną została uroczystość pierwszéj rocznicy od czasu istnienia towarzystwa przyjaciół prawosławia i dobroczyńców w kraju północno-zachodnim. Wielce doniosły dla kraju północno-zachodniego fakt, jakim jest obchód rocznicy zawiązania się towarzystwa przyjaciół prawosławia i dobroczyńców w tymże kraju, jest jednem z najbardziéj pocieszających zjawisk wznowienia w tym kraju życia narodu *ruskiego* (!) opartego na podstawach religijno-moralnych. Przeto rada towarzystwa mogła w końcu swego sprawozdania powiedzieć z zupełną ufnością, że „powierzając opiekę nad powodzeniem towarzystwa głównemu naczelnikowi kraju północno-zachodniego, do którego należy wyższy dozór nad powodzeniem i regularnością jego czynności, — spodziewa się, wobec niesłabnącego spółczucia ze strony społeczeństwa ruskiego i coraz bardziej wzmagającéj się gorliwości prawdziwie chrześcijańskiéj na korzyść prawosławia ze strony członków towarzystwa, przynieść i na przyszłość prawdziwy pożytek kościołowi prawosławnemu i ludowi ruskiemu w kraju północno-zachodnim.“

Corrigenda.

W num. 28 dwie ważniejsze omyłki drukarskie trzeba poprawić. I tak str. 450 w wierszu ostatnim artykułu: *Materyalism i t. d.* powinno być *o nieśmiertelności*, zam. śmiertelności Str. 453 w. 20 od góry zamiast mnichów *włoskich*, czytaj: *lwowskich*.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.